EPOKA

ROK V. Warszawa, 25 lipca, 1938 r. Nr 21 (124)

Polskie hasło na sztandarach hiszpańskich

„Za naszą i waszą wolność!"

Kiedy z górą dwa lata temu Hitler i Mussolini udzielali generałowi Franco ostatnich dyrektyw przed rozpoczęciem przezeń „narodowej" rebelii — nie spodziewali się, że jeszcze 18 lipca roku Pańskiego 1938 Hiszpania nie będzie podbita ani naród hiszpański ujarzmiony. Nie liczyli na poważniejszy opór republikański; wierzyli, że włosko-niemieckie lotnictwo oraz najemne bandy marokańskie, poprzetykane gęsto regularnymi wojskami wysłanymi przez Niemcy i Włochy, potrafią w ciągu niewielu tygodni, a najwyżej miesięcy, w potokach krwi i w morzu ognia zatopić młodą wolność hiszpańską!

Tymczasem na polach Aragonii i Katalonii powtarza się odwieczna, heroiczna epopeja walczącej o wolność ludzkości. Wielki naród o wspaniałej tradycji kulturalnej, napadnięty przez przemożne siły zaborcze, zdradzony przez własne wstecznictwo, które zaprzedało się wrogom ojczyzny i stało się świadomym narzędziem najeźdźców, z bezprzykładnym bohaterstwem i poświęceniem broni swej niepodległości, budząc podziw całego świata. Dwa lata minęły od chwili, gdy zdrajca zaopatrzony przez obce rządy w pieniądze, sprzęt wojenny i kadry oficerskie, podniósł oręż przeciw własnemu narodowi, przeciw jego legalnemu, opartemu o zaufanie kraju, rządowi, przeciw ustrojowi republikańskiemu, obranemu przez olbrzymią większość wolnych Hiszpanów jako jedyna, odpowiadająca im i oddawna przez nich upragniona forma bytu państwowego. W ciągu tych dwu lat znaczna część kraju, podbita została przez wrogów i jęczy w jarzmie najeźdźców. Pożoga mord i ruina znaczy drogę „zwycięskiego" pochodu faszystowskich grabieżców i wiernie im służącej hiszpańskiej Targowicy. Z pogwałceniem wszystkich praw pokoju i wojny, z pogwałceniem elementarnych zasad etyki ludzkiej prowadzi faszyzm swe krwawe dzieło zagłady już nie tylko wolności i niepodległości narodu hiszpańskiego, ale poprostu jego samego; prowadzi dzieło masowego wytępienia bezbronnej ludności tego srodze doświadczonego kraju. To, na co nie odważono się w okresie największego rozpasania wojny światowej, to, czego słabym zaledwie przedsmakiem była okrutna rzeź Kalisza, dokonana przez wojska niemieckie w sierpniu 1914 roku — stało się obecnie regułą w „wyzwoleńczej" wojnie prowadzonej przez faszystowską barbarię z narodem, który zapragnął być wolnym! Chorągiew „narodowej" Hiszpanii, jest chorągwią mordu, pożogi i zniszczenia, chorągwią Anioła Śmierci.

Najtragiczniejszym jednak, najbardziej może przygnębiającym zjawiskiem, związanym z dramatem hiszpańskim, jest ponura, pełna krwawego szyderstwa, farsa t. zw. nieinterwencji, na którą żaden demokrata, żaden uczciwy człowiek nie może patrzeć bez uczucia najgłębszego wstydu i upokorzenia. Ten nieszczęsny pomysł, zrodzony ponoć z usilnej chęci zlokalizowania konfliktu i zapobieżenia udziałowi czynników zewnętrznych w hiszpańskiej wojnie domowej, zrealizowany doprowadził do oburzającej sytuacji, w której dwa potężne, najbliższe Hiszpanii i najbardziej przez faszyzm zagrożone mocarstwa demokratyczne odmawiają legalnemu rządowi republiki nie pomocy, której ten wcale nie żąda, ale prawa nabywania niezbędnego sprzętu wojennego, prawa, które przysługuje przecież każdemu państwu! Co więcej, rządy mocarstw zachodnich uważają za swój święty obowiązek uniemożliwianie lub utrudnianie wszelkiej pomocy dla walczącego z najazdem narodu hiszpańskiego, który od dwu lat jest na Zachodzie Europy przedmurzem pokoju i wolnoś-

ci. Dzieje się to wtedy, gdy oba mocarstwa faszystowskie otwarcie uzbrajają rebelię i otwarcie posyłają swe wojska na pomoc hiszpańskiej Targowicy. W ten sposób za parawanem nieinterwencji odbywa się zbrojny najazd na półwysep pirenejski. Nieinterwencja stała się interwencją na rzecz rebelii...

Tym większą chwałą okryli się synowie Hiszpanii, którzy piersią swą powstrzymują napór przemożnego, uzbrojonego od stóp do głów i nie liczącego się z niczym wroga. Hitler i Mussolini, delegując generała Franco w misji ujarzmienia własnej ojczyzny i rzucenia jej, krwią zbroczonej, pod stopy rzymskich i berlińskich zaborców — przeliczyli się. Przeliczyli się, bo nie wiedzieli, nie mogli wiedzieć, do jakich poświęceń, do jakiej stanowczości, do jakiego napięcia sił moralnych i materialnych zdolny jest zjednoczony pod sztandarem demokracji naród. Oni, dla których hasła wolności i postępu są już tylko kpin i pożałowania godnymi frazesami zbankrutowanego „demo-liberalizmu", nie mogą przecież zrozumieć, że właśnie te demokratyczne i humanitarne ideały ludzkości porywają do boju ogromne, milionowe rzesze ludu pracującego.

Przykład Hiszpanii wykazał, że faszyzm nie jest niezwyciężony, że można z nim walczyć, że cofanie się przed nim, że „głaskanie bestii" jest najgorszą polityką wobec tego wroga ludzkości, który nie liczy się z niczym i przed niczym się nie cofa, tylko przed zorganizowaną siłą, występującą w obronie wolności. A siłę tę stworzyć może demokracja, kiedy — jak demokracja hiszpańska — w obliczu wspólnego niebezpieczeństwa, niezależnie od tego, co dzieli różne jej odłamy, potrafi poprzez zjednoczenie ustokrotnić swą moc i rzucić ją przeciw wrogowi. Jedność demokracji i jej stanowczość może pokrzyżować plany faszyzmu i uratować wolność nawet tam, gdzie jest ona najbardziej zagrożona.

I dlatego naród hiszpański w najtrudniejszych warunkach, opuszczony przez wielu naturalnych przyjaciół, stawia czoło najazdowi. Dlatego po dwu latach najkrwawszych i najkosztowniejszych wysiłków mocodawcy generała Franco zapowiadają już, że wojna potrwa jeszcze conajmniej do wiosny przyszłego roku! Bo naprzekór samolotom, czołgom i armatom, których nie szczędzą Niemcy i Włochy, naprzekór kupieckim rachubom tych, co radzi by przehandlować hiszpańską wolność, naród hiszpański żyje i walczy. Walczy, jak ongiś Polska: za naszą i waszą wolność! Broniąc Madrytu, Barcelony i Walencji — broni Europy, broni wolności jej narodów, broni jej kultury. Jego walka jest walką całej ludzkości z powrotną falą barbarzyństwa. I hasłem całej demokracji światowej nie wyłączając demokracji katolickiej, stało się bojowe zawołanie bohaterskich obrońców Madrytu: **No pasarán! Nie przejdą!**

J. WĘGLIŃSKI

Zachód mówi
O HISZPANII

Kiedyś stosunek do sprawy polskiej uchodził w Europie za probierz, decydujący probierz szczerości i konsekwencji wyznawanych i głoszonych, demokratycznych przekonań. Kto opowiadał się po stronie państw zaborczych, był zasadniczym zwolennikiem reakcji, kto głosił swą sympatię dla Polski, walczącej o wolność i niepodległość, był zasadniczo zwolennikiem demokracji i liberalizmu. Im dalej na lewo, tym donośniej brzmiała nuta sympatii, tym konkretniejsze ta sympatia przybierała formy, aż wreszcie na skrajnej lewicy rozbrzmiewało hasło, sformułowane przez wielkich socjalistów: „Tak jest, chcemy wojny, chcemy wojny dla poparcia Polski przeciwko przemocy caratu!".

Stanowisko takie wynikało nie tylko z oderwanej sympatii dla każdej walki wyzwoleńczej, sympatii, obowiązującej każdego demokratę. Nie tylko z poczucia solidarności, wynikającej z faktu obecności polskich niepodległościowców w każdej walce zbrojnej demokratów Europy. Wynikało ono z jednego podstawowego faktu. Oto sprawa niepodległości Polski była sprawą walki z trzema decydującymi podówczas potęgami reakcji światowej. Każde zwycięstwo Polski stawało się przez to samo klęską światowej, nietylko miejscowej reakcji, stawało się przez to samo zwycięstwem demokracji europejskiej.

Podobnie, choć nie jednakowo, przedstawia się dziś sprawa Republiki hiszpańskiej. Rzecz prosta, nikt w obozie demokratycznym nie żąda dziś wojny, nie żąda zbrojnej interwencji w obronie Republiki. Interwencja taka jest zresztą zupełnie niepotrzebna, gdyż lud hiszpański, byleby miał czym się bronić, sam da sobie radę z faszystowskimi najeźdźcami. Ale tak samo, jak niegdyś Polska, tak dziś Hiszpania jest daleko naprzód wysuniętą placówką nietylko hiszpańskiej, ale i ogólno-europejskiej demokracji.

Dzieje się tak z dwu przyczyn.

W Hiszpanii mamy do czynienia z bezpośrednią interwencją naczelnego ośrodka dzisiejszej reakcji światowej: faszyzmu, z bezpośrednią reakcją mocarstw „osi" przeciwko państwu, które odważyło się nadać sobie ustrój demokratyczny, odrzucić „autorytatywne" recepty, narzucane mu przez „elitarnych" zbawców. Bo bajki o „imprezie p. Stalina" nikt, prócz kumoszek z owczarni ks. Trzeciaka, na serio nie bierze. Każdy wie, że bunt gen. Franco skierowany był przeciwko republice o demokratyczno-parlamentarnej formie ustrojowej, o rządzie, którego skład przypominał raczej skład któregoś z bardziej lewicowych „gabinetów urzędniczych" parlamentaryzmu polskiego, niż — również chyba nie bolszewicki — rząd lubelski. Toteż klęska interwencji włosko - niemieckiej w Hiszpanii będzie triumfem prawa każdego narodu do urządzeń demokratycznych. Jeśli zaś Hiszpania upadnie, nic nie stoi na przeszkodzie temu, by Niemcy i Włochy uczuły się

z kolei sprowokowane przez demokrację, powiedzmy, belgijską i nie uruchomiły tam na modłę hiszpańską swego, n. p., Degrelle'a.

Po drugie, podobnie jak kiedyś, gdy chodziło o Polskę, walka Hiszpanii jest jednocześnie walką, toczoną w obronie pozycji geograficzno - strategicznej głównych państw demokratycznych. Jeśli Hiszpania znajdzie się w posiadaniu „osi", to porty Południowej Anglii znajdą się w zasięgu panowania niemieckich łodzi podwodnych. Jeśli w Pirenejach usadowią się niemieckie baterie, to Francji wypadnie toczyć wojnę na dwóch frontach, to cały jej przemysł wojenny skoncentrowany na Południu, znajdzie się w kręgu działania niemieckich bombowców. Jeśli flota morska i powietrzna Włoch nie opuści Balearów, to komunikacja Francji z jej koloniami afrykańskimi, z jej armią kolonialną, która taką rolę odegrała w ostatniej wojnie, znajdzie się na łasce Mussoliniego. Nie trzeba być bojowym demokratą, wystarczy być patriotą angielskim czy francuskim, by się buntować wobec takich perspektyw.

A jednak hurra — patrioci francuscy z obozu opozycji prawicowej, super — imperialiści angielscy z partii konserwatywnej, zwłaszcza jej „die-hardowskiego" skrzydła „twardych łbów", robią, co mogą, żeby pomóc gen. Franco. Polityka rządu Chamberlaina, polityka ciągłego kapitulowania wobec mocarstw „osi", narzucana przez Chamberlaina sojuszniczej Francji — jakże jaskrawo odbija od zdecydowanej, stawiającej wszystko na kartę polityki państw faszystowskich, rzucających na fronty Hiszpanii nie tylko coraz to nowe ładunki materiałów wojennych, ale również coraz to nowe tysiące przymusowych „ochotników".

Dlaczego tak się dzieje?

Dlatego, że dwa czynniki wymienione powyżej, krzyżują się wzajemnie. Walka Republiki hiszpańskiej — to walka demokracji światowej, to walka o demokrację. A takie już jest prawo historii, że tam gdzie toczy się walka o demokrację — tam sympatie nawet tego odłamu reakcji, który już pogodził się się z formami demokratycznymi, są po stronie antydemokratów. Reakcja — także ta stara, formalnie „demokratyczna" reakcja — boi się ruchu rzesz ludowych, który nieuchronnie rozpętać musi każda walka o demokrację, boi się nowych sił, które ta walka wyzwala i wynosi na powierzchnię. Przemawia przez nią zadawniona nieufność do ludu. Przemawia nawet wbrew interesom własnego kraju.

Dlatego rola Anglii w konflikcie hiszpańskim pozostaje dwuznaczna, powiedzielibyśmy niemal: negatywnie niedwuznaczna. Większość rządzącej partii konserwatystów sympatyzuje wyraźnie z rebelią. Rząd prze ku zachowaniu komedii „nieinterwencji", pozwalającej na nieograniczoną interwencję mocarstw „osi", a natomiast nie przepuszczającej przez granicę francuską najmniejszego choćby transportu broni. Stanowisko Anglii zdecydowało o losie Basków i Asturii, stanowisko Anglii i dzisiaj piętrzy coraz to nowe trudności dla obrońców Republiki.

Napróżno tacy niewątpliwi reakcjoniści i imperialiści, jak Churchil i jego grupa tłumaczą Chamberlainowi, że niebezpieczeństwo konfliktów socjalnych i zarazy socjalistycznej narazie jest o wiele mniej groźne od baterii niemieckich, zwróconych ku Gibraltarowi, i od włoskiej armii kolonialnej w Libii. Napróżno cała niemal opinia publiczna Anglii przypuszcza szturm za szturmem do pozycji rządu. Chamberlain trwa przy taktyce oznaczającej kapitulację przed faszyzmem, trwa przy polityce, zmierzającej do zdławienia Republiki hiszpańskiej. Instynkt reakcjonisty jest mocniejszy od rozważań imperialnych brytyjskiego patrioty, stara reakcja pragnie chronić swego młodego, *up to date*, potomka, tj. nowoczesny faszyzm.

Ale, jeżeli porównywaliśmy przedtem Hiszpanię z Polską, to trzeba podkreślić teraz jedną zasadniczą różnicę. Oto walka wyzwoleńcza Polski była, do schyłku niemal ubiegłego stulecia, walką przede wszystkim stanów przywileju. Mimo wysiłków czołowych bojowników demokracji, ślepota szlachecka nie pozwalała na pospolite ruszenie rzesz ludowych. Nawet w powstaniu 1863 r. tylko drobna stosunkowo część ludu, przede wszystkim ludu miejskiego, brała bezpośredni udział w walce o niepodległość. W Hiszpanii zaś jest inaczej. W Hiszpanii niepodległości kraju broni lud hiszpański, jako całość. Broni chłop andaluzyjski, broni górnik baskijski, broni robotnik miast Katalonii i Levantu. Broni kwiat inteligencji hiszpańskiej. To oni — odpierają dotąd najazd włosko-niemiecko-mauretański. To oni ocalą Hiszpanię.

EPOKA

Narodziny hiszpańskiej Targowicy

„Niżej podpisani, generał-porucznik E. Barrera, don R. Olizabal i don Lizarro, jako przedstawiciele Wspólnoty Tradycjonalistycznej i don A. Goicoechea, jako wódz Renovación Espanola, potwierdzają niniejszym swą rozmowę, odbytą dn. 31 marca 1934 z szefem rządu włoskiego, signorem Mussolinim i z signorem Italo Balbo.

Prezydent... stwierdził co następuje:

1) że jest gotów udzielić materialnego poparcia stronnikom przeciwnym dzisiejszemu reżymowi w Hiszpanii, w celu obalenia go i zastąpienia regencją, któraby miałaby przygotować pełną restaurację monarchii.

2) że dla udowodnienia swych dobrych chęci, udzieli on wyżej wymienionym natychmiast 20 tys. karabinów, 20 tys. granatów ręcznych, 200 karabinów maszynowych i 1,5 mil. pesetów w gotówce.

3) że pomoc ta z natury rzeczy ma charakter wstępny i że będzie uzupełniona bardziej wydatną pomocą, w miarę, jak okoliczności będą tego wymagały.

(przedrukowane u G. T. Garratta: (b. korespondent „Manchester Guardian") „Mussolini's Roman Empire").

Z katechizmu hiszpańskiego

„Co oznacza wolność sumienia? Że Rząd powinien przestrzegać swobody wszystkich wyznań, nawet kiedy one są fałszywe. W rzeczywistości zaś obowiązkiem Rządu jest podtrzymywanie prawdziwej wiary, którą jest wiara katolicka".

„Czy Rząd powinien, znieść wolność prasy przy pomocy cenzury? Oczywiście".

„Czy istnieją jeszcze inne zgubne wolności? Tak jest; wolność wychowania, wolność słowa i wolność zgromadzeń. Są one zgubne, bo służą do nauczania błędów, rozpowszechniania grzechów i machinacji przeciw Kościołowi".

„Jest jedenaście grzechów śmiertelnych: do nich za-

licza się darwinizm, protestantyzm, socjalizm i liberalizm".

„Jaki grzech popełnia ten, kto głosuje na kandydata liberalnego? Naogół grzech śmiertelny..."

Z katechizmu hiszpańskiego „Nuevo Ruizpalda", wydanie z 1927 r., cytowane podług prof. J. B. Trend'a „The Origines of Modern Spain".

O czym milczy „Mały Dziennik"

„...Prasa duńska podaje za faszystowską „Gaceta del Norte" wynik procesu republikańskich Basków, zakończonego po 18 dniach rozprawy. Ogółem skazano 313 osób, zwolniono 5 osób. Wśród skazanych znajdują się kobiety i chłopcy w wieku lat 9 — 15. Ogółem 93 osoby skazano na śmierć, 95 osób na dożywotnie więzienie, resztę na ciężkie roboty od 16 do 30 lat. Wśród skazanych na śmierć jest 15 nauczycieli i 6 duchownych. W jednym z poprzednich procesów skazano na śmierć i rozstrzelano 15 duchownych, a 137 skazano na długoletnie więzienie, do 15 lat. Wśród skazanych duchownych jest wielu starców, sześciu liczy ponad 80 lat. Wszystkim zarzucano sympatie dla rządu baskijskiego".

„Freies Deutschland" (jeden z organów emigracyjnych niemieckich).

Pod znakiem „nieinterwencji"

„Służba sygnałowa marynarzy niemieckich donosi: W połowie czerwca opuścił port hamburski statek 4.000-tonnowy, należący do Oldenbursko-Portugalskiego Towarzystwa Okrętowego. Ładunek statku składał się z 1200 ton amunicji artyleryjskiej, czterech baterii dział 21 cm, (wszystko produkcji Kruppa), szesnastu traktorów artyleryjskich i dwunastu motorów do samolotów. Na pokładzie znajdowało się 40 niemieckich specjalistów wojskowych. Nadzór nad okrętem sprawowali urzędnicy Gestapo w cywilu.

Statek wypłynął wieczorem. W nocy zmieniono jego wygląd. Na pokładzie ustawiono sztuczne pomosty, przemalowano nazwę statku. W nocy, przepływając przez kanał La Manche zmieniono flagę na barwy amerykańskie i w tym przebraniu statek popłynął aż do Ceuty, gdzie został wyładowany.

Załogę specjalnie na ten rejs zaprzysiężono przed wyjazdem. Marynarzom nie pozwolono wysiąść na ląd w Hiszpanii. Dnia 6 lipca statek powrócił do portu ojczystego".

(Z prasy emigracyjnej niemieckiej).

„Włochy faszystowskie są dumne, że przyczyniły się swoją daniną krwi do waszego zwycięstwa".

Telegram Mussoliniego do gen. Franco.

Istota wojny domowej w Hiszpanii

Wojna hiszpańska to nietylko wojna domowa, w której przeciwstawiają się sobie bezlitośnie dwa odłamy jednego narodu. Pomiędzy dwoma sprzecznymi systemami, pomiędzy dwiema światowymi ideami toczy się walka o panowanie.

Z jednej strony stoją buntownicy, podtrzymywani i kierowani przez międzynarodowy faszyzm. Po drugiej stronie stoi demokracja hiszpańska, walcząca o wolność, nie swoją tylko, ale o zachowanie wolności wszędzie. Nie jest to walka tylko symboliczna, bo interwencja mocarstw faszystowskich zmierza do opanowania ważnych pozycji strategicznych dla następnej fazy agresji.

Dlatego w swym bohaterskim oporze, rząd Republiki i lud hiszpański toczą bój w obronie wszystkich demokracji. I oto właśnie w tym boju mimo, że sprawiedliwość i prawo międzynarodowe pozwalają na dostarczanie im broni, bluff dyktatorów i tchórzostwo rządów demokratycznych pozbawiło je w znacznym stopniu środków obrony".

„News Chronicle" (organ liberałów).

Cele „osi" w Hiszpanii

„Pozycja strategiczna Hiszpanii stała się szczególnie ważna od chwili, gdy rozwinęła się technika łodzi podwodnych i samolotów bombardujących. Hiszpania jest krajem, z którego wysokości można najlepiej „naciskać" zarówno Anglię, jak i Francję. Wyspy Balearskie leżą wpoprzek drogi z Francji do jej kolonii północno-afrykańskich. Wiadomo, jaką rolę mają odegrać afrykańskie wojska francuskie na wypadek mobilizacji. Pireneje nie są dziś nieprzezwyciężoną zaporą. Marsylia, ośrodki fabryczne Południa (właśnie przed kilku laty Francja przeniosła kilka swych głównych fabryk amunicyjnych na południowy Zachód) znajdują się na łasce eskadr lotniczych północnej Hiszpanii. Andaluzja i Marokko Brytyjskie, w zdecydowanych rękach, kontrolują zachodnią bramę Morza Śródziemnego o wiele skuteczniej, aniżeli Gibraltar, który może stać się nie do utrzymania. Wreszcie Galicja i Asturia, ze swym poszczerbionym wybrzeżem, stanowią bazy dla ataków samolotowych i łodzi podwodnych, które w wypadku nowej wojny mogą zamknąć zatokę Biskajską dla brytyjskiej floty handlowej.

Interwencja w Hiszpanii oznacza dla Włoch możliwość zamienienia Morza Śródziemnego w Mare Nostrum, w Morze Rzymskie. Dla Niemiec oznacza ona możliwość skutecznej blokady Anglii w każdej przyszłej wojnie, i możliwość zmuszenia Francji do utrzymywania wielkiej armii na swej południowej granicy..."

G. T. Garatt „Mussolini's Roman Empire".

„Rozwiązanie problemu czechosłowackiego i problemu kolonialnego będzie ułatwione w chwili, gdy komunizm i jego ślepy sojusznik, demokracja, poniosą ostateczną klęskę na półwyspie iberyjskim. Tego dnia Francja, zanim będzie mogła zmobilizować swe wojska nad Renem, będzie musiała myśleć o dwóch innych granicach: o swej granicy alpejskiej i o swej granicy pirenejskiej. Przyjaźń włosko-niemiecka, to nie formuła, wypracowana przez dyplomatów, lecz fakt historyczny, stworzony przez czynniki żywej rzeczywistości politycznej. W ten sposób zwycięstwo nad Ebrem — by zacytować tylko to jedno — jest zwycięstwem włoskim przynajmniej na tyle, co zwycięstwem hiszpańskim, gdyż zostało ono osiągnięte przede wszystkim przez udział naszych legionistów. Ale tak samo jest ono sukcesem niemieckim i portugalskim, nawet japońskim, podobnie jak posuwanie się naprzód armii japońskiej w Chinach jest przedmiotem dumy również dla nas, dla Burgos i dla Berlina".

Il Resto del Carlino (pismo faszystowskie włoskie) z 30 czerwca b.r.

„Wskutek atakowania statków brytyjskich, handel brytyjski z Hiszpanią, już obecnie zmniejszył się o jedną trzecią, a niedługo może być zupełnie uniemożliwiony. Węgiel niemiecki wypiera węgiel brytyjski na całym terytorium powstańczym. Z ogólnej sumy 328 tys. t. węgla, wywiezionego do Hiszpanii w pierwszym kwartale b. r. zaledwie 30 tys. t. przypada na porty gen. Franco. Eksport brytyjski węgla na wyspy Kanaryjskie, kontrolowane obecnie przez gen. Franco wynosił w pierwszym kwartale 1935 r., przed wybuchem wojny domowej 57 tys. ft. szt. W r. 1937 spadł do 25 tys. ft. szt., w 1938 spadł dalej do 21 tys. ft. szt.

Flaga niemiecka wypiera flagę brytyjską w portach powstańczych. W maju 1935 r. do portów, znajdujących się obecnie na terytorium gen. Franco zawinęło ogółem 568 statków nie-hiszpańskich, wśród których było 184, a więc ponad 32% statków brytyjskich i 108, a więc poniżej 20%, statków niemieckich. W maju 1938 r. statków obcych było ogółem 365, w tym tylko 89, a więc około 24% statków brytyjskich i 165, a więc około 45% statków niemieckich. Nietylko towarzystwa okrętowe brytyjskie, ale również i asekuracja brytyjska ponosi przez to olbrzymie szkody. Obecnie, przy pomocy bombardowania, Niemcy starają się sparaliżować handel brytyjski również w portach Hiszpanii rządowej".

„Financial News".

„Jest rzeczą oczywistą, że w wojnie hiszpańskiej chodzi Niemcom i Włochom o osaczenie Francji. Jeśli wypadki będą szły dalej swym torem, a Anglia będzie prowadziła nadal politykę strusią, uprawianą przez prem. Chamberlaina, to obudzimy się pewnego dnia w chwili, gdy Francja będzie unieruchomiona przez otaczające ją państwa faszystowskie a nasze własne drogi komunikacyjne będą przecięte. Wtedy dopiero państwa dyktatorskie zechcą z nami mówić o sprawach kolonialnych".

Sir Archibald Sinclair (wódz liberałów angielskich) mowa w Londynie.

Myśli mądrego prawicowca

„Gabinet brytyjski, mimo swej sympatii dla nacjonalistów hiszpańskich, musi wiedzieć o tym, że samoloty, które panują nad zachodnią częścią Morza Śródziemnego i podpalają statki handlowe, należą do Włoch i Niemiec, tj. do dwóch mocarstw, których zasadniczym celem jest obalenie istniejącego systemu politycznego i terytorialnego, systemu, przy którym lwia część korzyści przypada Anglii. Przedstawia się niekiedy, w Londynie i gdzieindziej, ewentualne zwycięstwo gen. Franco, jako triumf ładu społecznego nad rewolucją... Ale, nawet gdyby tak było, zysk byłby okupiony zbyt drogo, jeśli trzeba byłoby zapłacić za to zwycięstwo hegemonią dwóch dyktatur totalistycznych na Morzu Śródziemnym. Ostatecznie, w państwach starych, jak Anglia i Francja, niebezpieczeństwo socjalne, nawet jeśli przypuścić, że ono może się zaostrzyć, nie grozi w najgorszym razie niczym więcej, jak konwulsjami krwawymi, okrutnymi, ale dosyć szybko przemijającymi. Wojna ogólna natomiast grozi czymś o wiele gorszym, rozbiciem Imperium Brytyjskiego i Imperium Francuskiego nie mówiąc już o niczym nie ograniczonych rozmiarach takiej rzezi".

„P. Chamberlain żyje nadzieją, że w dniu, gdy gen. Franco zada ostatni cios republice barcelońskiej, więzy, które go łączą z Włochami i Niemcami, szybko się rozluźnią... Ale wielu obserwatorów spraw hiszpańskich, obserwatorów, którym w żadnym wypadku nie sposób zarzucić stronniczości, kwestionuje to twierdzenie. Odbudowa państwa hiszpańskiego zapowiada się jako dzieło olbrzymie, dające się chyba porównać z tym, którego musieli dokonać, ogniem i mieczem, królowie katoliccy w XV wieku. Lud hiszpański, podbity, nie da się tak łatwo zakuć w jarzmo totalizmu. Długo jeszcze potem, wtedy kiedy nie będą mieli przed sobą żadnych regularnych oddziałów przeciwnika, gen Franco i jego ministrowie będą potrzebowali pomocy zagranicy, i to takiej pomocy jakiej tylko dyktatorzy potrafią im udzielić. Zresztą, jak można przypuszczać, że Niemcy i Włochy, które poświęciły dla sprawy gen. Franco tyle pieniędzy i tyle krwi swych żołnierzy, zgodzą się wycofać z gry hiszpańskiej i opuścić pozycje strategiczne i ekonomiczne, które zajmują obecnie".

Pertinax w „L'Europe Nouvelle"

Hiszpania dzisiejsza

„Pomimo olbrzymiej przewagi technicznej postępy powstańców nie są nadzwyczajne, nawet w płaskim, otwartym terenie. Rząd intensywnie pracuje nad powiększeniem liczby komendantów oddziałów, organizuje masowo kursy dokształcające. Praca sztabu rządowego stoi na wysokim poziomie. Jest ona specyficznie hiszpańska i przystosowuje się do specjalnych właściwości psychologicznych żołnierza, choć nie zawsze odpowiada teoriom Clausewitza. Powstańcy przeprowadzają szerokie, powolne, bardzo precyzyjne i dokładne posunięcia, co wskazuje na silny wpływ niemiecki przy opracowywaniu ich planów. Prawdopodobnie posunięcia te w Europie Północnej dałyby lepsze wyniki, niż tutaj".

„Daily Telegraph" (konserwatywny).

Po dwóch latach wojny więcej ludzi jest w Hiszpanii pod bronią, wzmaga się grzmot armat i liczniejsze jeszcze są eskadry lotnicze. Republika posiada w tej chwili nieco więcej niż jedną trzecią terytorium swego kraju, ale stworzyła ona na tym terytorium armię potężniejszą od tej, którą Hiszpania posiadała w r. 1936.

Konflikt, który zaczął się jako walka wewnętrzna pomiędzy zwolennikami wrogich ideologii, rozszerzył się. Udział zagranicznych pomocników i podżegaczy powstańców, zamiast zmniejszać się, jak to było bezwątpienia pierwotnie zamierzone, wzrósł ogromnie i komplikacje związane ze spłatą wynikłych zobowiązań, stają się niemal nieograniczone. Przy sposobności wzrosła też pokusa do wyzyskiwania i nadużywania sytuacji dla intryg międzynarodowych. Niepodległość Hiszpanii wydaje się zagrożoną...

Postępy wojskowe nacjonalistów są niewątpliwe. Gen. Franco posuwa się stale naprzód. Ale opór staje się coraz bardziej zawzięty. Przezwycięża się go tylko kosztem coraz większego zniszczenia, tak że triumf, jeśli nastąpi, zastanie wielką część Hiszpanii w ruinach.

Słabe są widoki rychłego zwycięstwa gen. Franco. Aby przeważyć szalę tylko przy pomocy siły trzeba na to długich miesięcy. Kto widział, jak Armia Ludowa scalała się z rozpryśniętych odłamków, kto zna Basków i Katalończyków, tak różniących się pomiędzy sobą, ale jednocześnie tak jednakowo nieugiętych w walce o wolność, kto był świadkiem, jakie płomienie entuzjazmu w łonie proletariatu i warstw średnich wznieciła zręczna propaganda, ten zdaje sobie sprawę

z faktu, że te resztki republikańskiej Hiszpanii, które pozostały dotąd, ożywia duch, który wydaje się niepokonany. Jeżeli dla tego ducha wolności nie znajdzie się miejsce w Nowym Państwie, które ma powstać z ruin wojny, wtedy nowy wybuch przyjdzie z pewnością. Prorocze są słowa, które wypowiedział, w swej ostatniej mowie, Dr Negrin: „Przeklętym niech będzie mąż stanu, który w chwili, gdy wojna zostanie zakończona, nie uzna za swe pierwsze zadanie doprowadzenie do zgody i pojednania pomiędzy obywatelami...“

„The Times“
korespondencja własna z Hendaye.

Sumienie świata w obronie Hiszpanii

„W drugą rocznicę wybuchu wojny hiszpańskiej stwierdzamy ponownie, że cała nasza sympatia jest po stronie ludu hiszpańskiego.

Wojna ta dawno już przestała być wojną domową. Jest to dziś walka rzesz ludu hiszpańskiego, źle uzbrojonych, źle odzianych, źle żywionych przeciw włoskim i niemieckim najeźdźcom, którzy szerzą zniszczenie w miastach hiszpańskich i chcą steroryzować Hiszpanów okrucieństwem i dzikością swych metod wojowania. Bohaterstwo wojsk Republiki Hiszpańskiej i rozum jej wodzów zadziwiły cały świat.

Świat ten myślał, że gen. Franco odniósł ostateczne zwycięstwo, kiedy przed czterema miesiącami jego wojska dotarły do morza. Od tego czasu siła, wytrwałość i bohaterstwo walczącego o swą wolność ludu hiszpańskiego zaświadczyły raz jeszcze o słuszności jego sprawy“.

Sir Archibald Sinclair.

„W drugą rocznicę wojny angielski ruch robotniczy pozdrawia swych hiszpańskich towarzyszy. W imieniu robotników angielskich — Labour Party i związki zawodowe deklarują uroczyście swą solidarność z walką robotników hiszpańskich. Żądamy dla nich możności zaopatrywania się w broń.

Państwa faszystowskie jawnie podtrzymują gen. Franco swego faszystowskiego wspólnika. Państwa demokratyczne chętnie widzą walkę Republiki w obronie praw demokratycznych, ale nie pozwalają jej kupować broni dla obrony demokracji“.

Z manifestu Labour Party.

„Indie są daleko od Hiszpanii, ale sprawa pokoju i wolności jest jedna. Serce ludu hinduskiego jest z ludem hiszpańskim w jego walce o wolność“

Pandit Jawaharlal Nehru.
prezes Kongresu hinduskiego

„Dwa lata bohaterskiego oporu, dwa lata niepopokonanej odwagi, olbrzymich ofiar, prawdziwej szkoły cierpienia i entuzjastycznej determinacji. Dzięki Republice hiszpańskiej tysiące ludzi w całym świecie nauczyło się znowu wierzyć we własną, lepszą przyszłość.

Nie wróg, choćby nacierający w przeważającej sile, jest strasznym dla tego ludu. Trudność jego położenia wzrasta z dwóch stron: siły pieniądza chcą wygłodzić lud hiszpański, obce bombowce niszczą jego kraj.

Ale i to nie zdecyduje o wyniku walki. Siły pieniądza nieraz już stawiały na wrogów Republiki. Przegrywały za każdym razem. Bombowce niszczą całe miasta kilkoma pociskami, tępią bezbronną ludność. Ale cóż z tego? Wola zwycięstwa nie słabnie, choć miasta znikają z powierzchni ziemi. Lud, który nie chce być zwyciężonym — jest niezwyciężony“.

Henryk Mann.

„Poszanowanie prawa międzynarodowego musi zostać przywrócone. Aby to osiągnąć, trzeba stworzyć nie tylko fronty demokratyczne w poszczególnych krajach, ale również front demokratyczny narodów demokratycznych.

Ale, aby przekonać o tym rządy, trzeba nacisku wielkiego, ogólno-ludowego ruchu. Partie awangardy, przyjaciele demokracji muszą wywrzeć nacisk, który musi przekonać, a jeśliby to nie dało wyników, zmusić rządy, aby szanowały i chroniły zagrożoną wolność“.

De Brouckère,
członek Egzekutywy Międzynarodówki Socjalistycznej.

Dwie miary świętoszków

Sprawa ks. Pudra nie zeszła dotąd ze szpalt prasy. „Epoka“ zajęła już w tej sprawie stanowisko. Chcemy jednak przytoczyć jeszcze kilka ważnych głosów na ten sam temat; „Gazeta Grudziądzka“ i „Tydzień Robotnika“ zaznaczają słusznie podobieństwo zbrodni lubońskiej i warszawskiej, w odróżnieniu od stanowiska zajętego przez prasę „narodowo-katolicką“.

„Gazeta Grudziądzka“ pisze:

„Przypuśćmy, że nie był to „narodowiec narodowcowy“, ani też „narodowiec ozonowy“. W takim wypadku nie trudno sobie wyobrazić, co by się to w Polsce działo. Jakiby to znowu jubel „narodowcowy“ się odbywał. Ileby to znowu „katolickich“ manifestacji publicznych się odbyło, w których w „świętym oburzeniu“ potępiałoby się zbrodnię warszawską na równi ze zbrodnią lubońską. Znowu byśmy słyszeli, że dla Polski jedynym lekarstwem są rządy narodowcowe. Tak, z manifestacji katolickich znowu zrobionoby manifestacje partyjno - polityczne... Dzisiaj cicho. Michalskiego ci, którzy potępiali Nowaka, nie potępiają. Robią z niego wariata“.

To samo w „Tygodniu Robotnika“:

„Aż dziwo, jak to się u endeków zmieniło. Kiedy kilka miesięcy temu niepoczytalny człowiek dokonał mordu na osobie ks. Streicha w Luboniu, prasa endecka poprostu szalała. Parła dc awantur i demonstracji. Odbywały się wiece protestacyjne, a w Warszawie, jak zwykle, bito szyby żydowskie. I wszystko w „obronie“ wiary świętej i kapłana. A przecież teraz też znieważono kapłana, nawet w podobnych okolicznościach.... A katolicka endecja milczy...“

Najbardziej wyczerpująco i zasadniczo wypowiedział się w sprawie napadu organ naczelny Stronnictwa Ludowego, warszawski „Zielony Sztandar".

„Bohaterstwo" bojowców endeckich popisywało się nie tylko na uniwersytetach w walce ze studiującą młodzieżą żydowską, nie tylko na ulicach miast i miasteczek przy rozbijaniu sklepów czy straganów, ale także w denuncjowaniu ludowców w czasie zeszłorocznych wypadków sierpniowych i w napadaniu na zebrania oraz pochody robotnicze i chłopskie.

Opisując następnie wyczyn Michalskiego, autor, ob. J. Gr. dodaje:

Zupełnie zrozumiałe jest oburzenie, jakim odpowiedziała na ten objaw rozpasanego bojówkarstwa zdrowa opinia społeczeństwa.

Zrozumiałe jest to najgłębsze oburzenie nie tylko dlatego, że ofiarą napadu był ksiądz, a terenem kościół, ale dlatego, że oburzać musi zawsze takie postępowanie, wszystko jedno kogo dotyczy i wszystko jedno, na jakim odbywa się terenie. Napad bojówkarzy na bezbronnego Żyda chałaciarza, z punktu widzenia zdrowych uczuć ludzkich i moralności chrześcijańskiej, jest też ohydny. To, że napadnięto w danym wypadku w kościele na duchownego katolickiego, który pochodząc z Żydów, czuje się członkiem narodowości polskiej, czemu niedawno dał wyraz w publicznym oświadczeniu — dowodzi, jak wysoko wznosi się już fala tej nienawiści, którą fabrykuje agitacja endecka. Nienawiść rasowa wystąpiła w tym wypadku na gruncie polskim po raz pierwszy, w całej swej ohydnej nagości.

Zważmy, jak niewiele już stopni zostało od czynnego znieważenia księdza katolickiego za to, że w żyłach jego krąży krew żydowska — do jawnego i czynnego przeciwstawienia się chrystianizmowi, dlatego, iż jest „wymysłem żydowskim" — jak głosi hitleryzm w Niemczech. Rozważyć to powinni — i wyciągnąć należyte wnioski — ci katolicy polscy, którzy w prostocie ducha wierzą obłudnym zapewnieniom, iż t. zw. obóz narodowy jest ostoją chrześcijaństwa i katolicyzmu.

Rozważyć to powinna i ta część kleru, która często nadużywa swego wpływu, a niejednokrotnie ambon i konfesjonałów, dla torowania ścieżek idei endeckiej, zwalczając z wielką zaciętością ruch ludowy na wsi".

Piętnując „fale rozkołysanej przez endeków nienawiści", ob. J. Gr. stwierdza słusznie, że

„Osłabiając spoistość wewnętrzną naszego państwa, pracują one na rzecz tych, w których interesie leży, by Polskę rozsadzały przeciwieństwa i waśnie narodowościowe".

I kończy swe uwagi słowami:

„Polska jednak nie jest dżunglą a naród polski nie jest narodem dzikusów, którzy swój stosunek do innych narodowości wyrażają nienawiścią i pałką. Jesteśmy narodem o starej i pięknej kulturze. Stać nas na to, byśmy wszystkie nasze sprawy rozstrzygali zgodnie z ideałami tej kultury, winien być jak najmocniej pietnowany każdy objaw, zdziczenia w naszym życiu zbiorowym — *winny być jak najradykalniej likwidowane ośrodki, które życie to do poziomu barbarzyństwa chciały by obniżać*".

Czasy, czasy... o „Czasie"!

Wizyta angielskiej pary królewskiej w Paryżu była niewątpliwie jednym z najdonioślejszych wydarzeń w dziedzinie polityki międzynarodowej ostatnich miesięcy. Niema nikogo, kto nie rozumiałby, że nie był to akt formalnej, protokularnej grzeczności — ale manifestacja, dobitna i wymowna, niezachwianej solidarności obu wielkich mocarstw demokratycznych. Do sprawy tej jeszcze powrócimy. W tej chwili pragniemy tylko zwrócić uwagę na znamienne zdenerwowanie żywiołów reakcyjnych całej Europy, zdenerwowanie zupełnie zrozumiałe — wyrażone u nas m. in. w takich głębokich wynurzeniach „Czasu":

„Prasa jawnie, pół jawnie lub krypto fronto ludowa trąbi na całego, że wizyta paryska to wielkia demonstracja solidarności wielkich demokracyj Zachodu. Mało tego*). Ta sama prasa woła, że jest to też manifestacja przeciw totalizmowi, faszyzmowi, nacjonalizmowi, omal nie antysemityzmowi. Głupie gadanie. To, że ktoś usilnie pragnie, żeby tak było, nie znaczy, że tak właśnie jest".

Przytoczmy więc na razie najistotniejsze ustępy z przemówień szefów obu państw.

Prezydent Lebrun:

„W okresie rozterki moralnej, w którym znajduje się świat, wielkie obowiązki spadają na nasze dwa narody, jednakowo przejęte dziełem postępu ludzkości. *Utrzymanie pokoju w duchu poszanowania prawa międzynarodowego nie da się pogodzić ani z wahaniem w wykonywaniu obowiązków ani z osłabieniem codziennego wysiłku.* Właśnie w tym kierunku winny być skierowane w sposób nieugięty nasze ściśle połączone myśli".

Król Jerzy VI:

„Pomimo morza, które nas dzieli, losy naszych krajów połączyły się na przestrzeni wieków, zaś obecnie trudnoby nam było wspomnieć okres, w którym stosunki nasze byłyby bardziej ściśle. *W przeszłości wielcy mężowie naszych obu krajów niekiedy zbyt powoli rozumieli wzajemne zalety. Tak nie jest dzisiaj.* Długoletnia i ścisła współpraca dowiodła, że ożywiaja nas te same ideały. *Nasze oba narody żywią to samo przywiązanie do zasad demokratycznych, które najlepiej odpowiadają ich naturalnemu geniuszowi i ożywione są ta samą wiara w dobrodziejstwa wolności indywidualnej. Jesteśmy dumni z tego politycznego wyznania wiary które podzielamy z innymi wielkimi narodami, lecz dobrze zdajemy sobie sprawe że pociąga to za sobą ciężką odpowiedzialność.* Otóż w epoce, w której żyjemy, owa wiara wymaga od nas wszystkich w wysokim stopniu szlachetnych i wartościowych zalet oraz siły wytrwałej i rozumnej".

To, że ktoś usilnie pragnie, żeby tak nie było, nie znaczy jeszcze, że tak nie jest....

*) W przekładzie na język polski: nie dość na tym.

Od Redakcji

Wskutek przeszkód natury technicznej dopiero w następnym numerze „Epoki" ukażą się prace Romana Langa — „Tomasz Jefferson" i w rubryce p.n. „Dzieje współczesne w żywych osobistościach" „Stanisław Patek"

Z DNIA NA DZIEŃ

„ELITA" Z „DWORSKIM" WYKSZTAŁCENIEM

W Klubie Szlacheckim w Wilnie odbył się Zjazd kresowego Związku Ziemian. Na Zjeździe tym ks. Andrzej Sapieha proklamował walkę dwóch podstawowych prądów, nurtujących zdaniem Księcia Pana, społeczeństwo polskie: „żydowsko - socjalistycznego" z „chrześcijańsko - szlacheckim".

„Robotnik" słusznie zauważył na marginesie wynurzeń bogobojnego karmazyna, że Ewangelia, podobno, nie zna różnicy pomiędzy krwią błękitną a mniej błękitną. Ale audytorium w Klubie Szlacheckim dalekie było od tak oburzająco antyszlacheckich herezji i burzliwie oklaskiwało mówcę, wzywającego do „chrześcijańsko - szlacheckiej" krucjaty.

A ciekawe to było audytorium! Zjechała się przecież elita naszych kresowych obszarników, panów na paru setkach tysięcy morgów. Tylko z wykształceniem, zdaje się, było trochę gorzej. Na 411 ziemian biorących udział w przeprowadzonej ankiecie, studia wyższe miało za sobą — 16%, wyższe studia rolnicze — 4%, studia średnie — 5%. W sumie 25% podało więc jakieś, uznane przez państwo, normalne wykształcenie. Reszta ukończyła — Akademię Jazdy Konnej i Wyższą Szkołę Gry w Bridża.

I pomyśleć — są, na tej samej wsi kresowej, wiejscy chłopcy, którzy dosłownie głodem przymierając, idą do gimnazjum, docierają na uniwersytet, „korkami", jakimiś najfantastyczniejszymi pracami ubocznymi kończą studia, uzyskują dyplom. Iluż z tych chłopaków traci siły w nierównej walce, iluż zżerają suchoty, ilu wraca wyczerpanych bez ukończonych studiów pod ojczystą strzechę?

A równocześnie tuż obok nich, w pańskich dworach, rozpierających się na tysiącach morgów, wyrastają tłuste, dobrze odkarmione żubry, wychowane na mackiewiczowskiej lekturze, uważające naukę za żydowski wymysł, a studia wyższe za wstęp do bolszewizmu, umiejące za to świetnie podnosić rękę w faszystowskim pozdrowieniu, żeby nie wyliczać już innych, staroszlacheckich umiejętności. I uważające się nadal za „chrześcijańsko - szlachecką" sól tej ziemi!

Doprawdy, znamienny przyczynek do roli kulturalnej wielkiego ziemiaństwa w Polsce!

Złe natchnienia na kongresie pisarzy

Dopiero z prasy zagranicznej dowiadujemy się o dziwnym wniosku, zapowiedzianym przez delegację polską na Międzynarodowym Kongresie Pen-Clubów w Pradze. Oto — podobno — delegacja polska postawiła wniosek, by Kongres powstrzymał się od wszelkich wystąpień o charakterze politycznym. O jakie wystąpienia tu chodziło, stanie się jasne jeśli przypomnimy, że na Kongresie zgłoszone były rezolucje w obronie wolności słowa i wolności sztuki, że zapowiedziane było wystąpienie delegata katalońskiego Pen-Clubu, oraz, że omawiana być miała pomoc dla pisarzy - uchodźców z Austrii. Usunięcie tych wszystkich „wystąpień politycznych" oznaczałoby poprostu podporządkowanie Kongresu woli totalistycznej „osi".

Propozycja delegacji polskiej spotkała się — według tychże sprawozdań — z jednomyślnym sprzeciwem zebranych. Zanotujmy, że szczególnie zdecydowanie występowali mówcy z krajów, zagrożonych faszystowską agresją, z Chin, Hiszpanii i Czechosłowacji, oraz przedstawicieli Francji, Jules Romains. Kongres uchwalił wszystkie przedłożone rezolucje (m. in. jedną, protestującą przeciwko bombardowaniu otwartych miast hiszpańskich przez lotnictwo rebelii) Do Egzekutywy wybrano, zamiast przedstawiciela Japonii, przedstawiciela literatury chińskiej. W tym wyborze odzwierciadla się istota nastrojów kongresowych: w zgodzie z demokracją, z prawem, z pokojem — przeciw faszyzmowi, prześladowaniom i agresji wojennej.

Opinia demokratyczna która broniła Pen-Clubów poprzednim razem, stanie przykro zdziwiona i zawstydzona, dowiedziawszy się, że oficjalni przedstawiciele naszej literatury tak mało odczuwają rzeczywiste nastroje społeczeństwa i świata literackiego.

Obustronne wyczerpanie

Przed Sądem Apelacyjnym warszawskim toczyła się ciekawa w pewnym sensie rozprawa: policjanta z Berezy Kartuskiej, J. Michalskiego, oskarżonego o zabójstwo narzeczonej.. Szczegóły sprawy są dla nas obojętne. Chcemy tylko zwrócić uwagę na jeden fakt o znaczeniu ogólniejszym.

Oto obrona, którą podejmował między innymi adwokat Kurcjusz, znany działacz „Obozu Narodowego", stwierdziła, że dwuletnia służba w obozie odosobnienia wpłynęła fatalnie na system nerwowy Michalskiego. Będąc stale w naprężeniu, ciągle trzymając broń w pogotowiu, stał się, zdaniem obrony, popędliwym i skłonnym do nierozważnego reagowania na bodźce zewnętrzne.

Dowiedzieliśmy się więc, że z miejsca odosobnienia wychodzą wyczerpani psychicznie, nie tylko więźniowie, ale i ci, którzy ich strzegą. Jakże dopiero musi wyglądać stan tych, którzy znajdowali się pod strażą Michalskiego?

Czy nie wielki już czas, by skończyć z odosobnieniem, rujnującym nie tylko tych, których posyła się tam „za karę", ale, jak się okazuje i tych, którzy są tam stróżami i wykonawcami tej kary?

Kurtyna do góry! Pssst! Cicho!

Rewelacje „masońskie" p. Leona Kozłowskiego zakończyły się generalną kompromitacją ich autora. Nic nie pomogło p. Kozłowskiemu przyznanie, że — jako premier Rzeczypospolitej — kierował aparatem państwowym, obsadzonym przez 1900 masonów „na wyższych stanowiskach państwowych", że nawet palcem nie kiwnął, by wtedy, gdy leżało to w jego mocy, oczyścić aparat państwowy z członków tej, zdaniem endo-oenero - sanacji, tak niebezpiecznej sekty. Ludzie dziwili się tylko, dlaczego pan eks-premier tak długo milczał o tym masońskim zalewie i zaczął mówić dopiero, kiedy, jak wieść niesie nawet w

pewnej części obozu rządzącego zaczynają spadać akcje najbardziej filohitlerowskiej kliki. Ale któż nie pozbawiony zupełnie rozumu, mając do wyboru pomiędzy zapewnieniami pana Kozłowskiego a kategorycznymi deklaracjami marsz. Rataja, pr. Strońskiego, czy też prof. Kota, uwierzy właśnie p. Kozłowskiemu? Zwłaszcza, że drugi artykuł p. Kozłowskiego, odkładający dalszy ciąg imiennych rewelacji do jesieni (a może — Ad Calendas Graecas?), wyjaśnił gruntownie i niewątpliwie, że nie chodzi tu nawet o „monomanię masońską". Toteż wycofują się nawet najgorętsi zwykle współharcownicy. Nawet „Warszawski Dziennik Narodowy", osiwiały w bojach weteran jazdy na masońskim koniku zdezawuował niedwuznacznie niefortunego rewelatora. Do wielu blamażów p. Kozłowskiego przybył jeszcze jeden.

W rewelacjach „Polityki" jest jednak jeszcze jeden pierwiastek — obok „rozrywkowego", na który pragnęlibyśmy zwrócić uwagę. To pierwiastek dywersji, chęć odwrócenia uwagi opinii publicznej od zagadnień ważnych, istotnych i palących — w kierunku błahostek i głupstw. Ta okoliczność sprawiła, że tak gorąco zajęła się tymi rewelacjami zarówno prasa O.N.R.-u, jak prasa pewnego specjalnego typu z „naczelnym organem dywersyjnym" na czele, jak warszawski „Wieczór" nazywa „Nowa Rzeczpospolita".

Toczy się w Polsce usilna walka o nową ordynację wyborczą, o nowe, „czyste" wybory? Zajmują w tej walce niedwuznaczną pozycję wszystkie masowe ruchy polskie z PPS i Stronnictwem Ludowym na czele? Nie mówcie o tym! Niech opinia o tym nie pamięta! Niech się raczej zastanawia nad tym, czy Rataj jest masonem i kto z członków Rady Naczelnej PPS należy do Wielkiego Wschodu.

Idzie przez kraj głośne wołanie o zmianę polityki zagranicznej, o obronę pozycji Polski w Gdańsku, o uświadomienie niebezpieczeństwa „Drang nach Osten"? Pssst, cicho! Niech opinia głowi się nad tym, jaki dygnitarz Wielkiego Wschodu podyktował Strońskiemu artykuły, żądające zmiany tej polityki!

Demonstrują przeciwko nowej ustawie samorządowej ludowcy i socjaliści? Cicho, ani słowa! Niech czytelnicy wiadomej prasy rozmyślają nad tajemnicami „Juda - Juda"!

Dywersja pomyślana była sprytnie. Nie przewidziała przecież jednej okoliczności: że poziom polityczny rzesz ludowych polskich, rzesz inteligencji pracującej jest nieco wyższy od poziomu weteranów endeckich korporacji i audytoriów ks. Trzeciaka. I dlatego — spaliła na panewce. Wybory, polityka zagraniczna, prawa polityczne i zagadnienia gospodarcze obchodzą ludzi nadal więcej od „masońskich" rewelacji.

A swoją drogą — trzeba stwierdzić, że w sprawie masonerii powinna zabrać głos — sama masoneria. Sądzimy, że ona, która ma w przeszłości niewątpliwe zasługi dla sprawy Niepodległości Polski i demokracji w Polsce — dość chyba wymienić nazwiska Stanisława Potockiego, Kościuszki, Kołłątaja lub Struga — nie poniosłaby żadnego uszczerbku, gdyby działalność swoją prowadziła w świetle dnia. Słusznie pisze na ten temat „Dziennik Ludowy": „Czy nie byłoby najlepiej, aby, podobnie jak w krajach zachodnich, sami masoni opublikowali dotyczące ich organizacji materiały? Przecięłoby się w ten sposób raz wreszcie te węzły głupoty i demagogii, jakie zaplątują u nas różne typy pp. Budzyńskich i Kozłowskich".

„Bynajmniej nie było tak źle"

Głos b. premiera

Otwarcie antydemokratyczna „Polityka" przynosi ciekawy wywiad z byłym premierem, prof. Julianem Nowakiem. Jak wiadomo, prof. Nowak był premierem w drugiej połowie 1922 roku, rząd jego przeprowadzał wybory do pierwszego Sejmu, wybranego na podstawie konstytucji marcowej. Na pytanie przedstawiciela sanacyjnego organu, co sądzić o „smutnym okresie sejmowładztwa" — odpowiedział prof. Nowak: „Proszę Pana, to nie było bynajmniej tak źle, jak się wydaje. W sejmie były najrozmaitsze partie, było ich może dużo. Posiadały różnice programowe, ale zasadniczą platformę porozumienia stanowił interes państwa i interes narodu. Na tej platformie doskonale porozumiewaliśmy się".

A jak ocenia „przedmajowy" premier sytuację obecną? „Oczywiście cofnęliśmy się. Posiadać mocny rząd, to jeszcze nie wszystko. Musi się również posiadać za sobą społeczeństwo. A to społeczeństwo jest rozbite. Nie widzę możności istnienia, jakiejkolwiek racji bytu, parlamentu bez stronnictw. W każdym społeczeństwie musi istnieć pewna różnica zdań. Ta różnica zdań, wzajemne ścieranie się opinii, ułatwia znachodzenie prawdy, wytycza drogę rządowi, zgodną z racją stanu, zgodną z wolą społeczeństwa, które przecież dąży do celów, zgodnych z interesami państwa... Dlatego wydaje mi się, że musimy powrócić do systemu parlamentarnego ze stronnictwami względnie jakimiś grupami. W przeciwnym razie nie będziemy mieli parlamentu, ale jakieś ciało doradcze złożone z 200 doradców". Nawiązując do aktualnych poczynań obozu antydemokratycznego oświadczył prof. Nowak: „Praca konsolidacyjna to właściwie, według mnie, zorganizowanie społeczeństwa w nowy ustrój demokratyczny".

„Wszystkim(?) jakoś ciągle stają za wzór Mussolini i Hitler. Bynajmniej to nie jest dla nas przykład do rządzenia. Pomijając wszystkie inne okoliczności, nie wiemy jeszcze w tej chwili, czym się te rządy skończą".

A oto słowa, zwrócone pod dobrze znanym adresem: „były poglądy i zdania, że społeczeństwo nie istnieje, że można nim rządzić jak tłumem, zupełnie bezmyślnym". Dodajmy od siebie, że poglądy te nie tylko były, ale i są. Nadal są podstawą różnych odmian i odcieni antydemokratycznego programu naszych kół totalistycznych, elitarnych i autorytatywnych. I nie należy sądzić, że jest to tylko „sławkizm" To jest jedynie możliwa „ideologia" wszystkich, którzy osamotnieni i pozbawieni popularności w społeczeństwie, mimo wszystko chcą rządzić i „uszczęśliwiać" naród wbrew jego woli. Ale naród chce być szczęśliwy na swój sposób a nie na modłę tych, którzy nie chcą nawet słyszeć jego głosu — bo wysłuchania tego głosu napewno nie wolno oczekiwać od ludzi, zasklepionych w ciasnym kręgu własnych koncepcyj, dążeń i interesów. Elita nie posłucha „tłumu". Jest przecież mądrzejsza i wierzy w swe posłannictwo. Dlatego ma twardą wolę utrzymania się na zdobytych pozycjach. I przyznaje się do tego z rozbrajającą szczerością.

Pobożne życzenia

Kilkakrotnie już wskazywaliśmy na, mocno wątpliwe ze stanowiska demokracji, manewry pewnych grup „Frontu Morges". Piszemy wyraźnie: „pewnych grup", gdyż dalecy jesteśmy od insynuowania, że grupy te reprezentują całość stronnictwa, które przecież w swych programowych oświadczeniach zadeklarowało wierność ideałom demokracji i wolności.

Prawdziwy cel tych manewrów został wypowiedziany mimochodem, przy zupełnie innej sposobności, przez jeden z najbardziej reakcyjnych organów „morżowych", krakowski „Głos Narodu", zbliżony do krakowskiej kurii metropo-

litalnej. Oto, oburzając się na fałszywe rewelacje p. Kozłowskiego, pismo wysuwa jako główny zarzut twierdzenie, że rewelacje te utrudniają realizację „jedynej kombinacji, mogącej nas wyprowadzić z obecnego impasu: mianowicie odtworzenie spójni pomiędzy Dmowskim a Witosem". Chyba wyraźnie i jasno!

Spójnia pomiędzy Dmowskim a Witosem? Jakaż może istnieć spójnia pomiędzy czołową postacią Stronnictwa Ludowego, jednej z głównych sił obozu demokratycznego w Polsce, a wodzem i nauczycielem wszelkiej reakcji i wszelkiego faszyzmu w Polsce, Wielkim Mistrzem wszelkich O.N.R.-ów, Stronnictw Narodowych i Ozonów? Jaka może istnieć spójnia pomiędzy młodymi chłopami ze „Znicza" czy „Wici", pomiędzy uczestnikami ostatniej akcji ludowców a endecko - sanacyjnymi bojówkarzami, którzy ich wtedy denuncjowali i masakrowali? Oczywista — „odnowienie spójni pomiędzy Dmowskim a Witosem" jest w chwili obecnej niewczesnym marzeniem. Wyrasta ono z tęsknot "starych potęg", szukających dróg, które mogłyby „nas" wywieść z impasu.

Ale marzenie to tłumaczy wiele. Tłumaczy ono, niezrozumiałą w innym wypadku, sympatię pewnych kół Stronnictwa Pracy do endeckiego totalisty Doboszyńskiego i kokietowanie ONR-u. Tłumaczy umizgi p. gen. Hallera do endeckiej „Pracy Polskiej", z którą nie chcą zasiadać przy jednym stole nawet Chrześcijańskie Związki Zawodowe, zbliżone do tego samego Stronnictwa Pracy. Tłumaczy także źle ukrywany gniew przy każdym akcie bratania się chłopów ze Stronnictwa Ludowego z robotnikami z PPS i związków klasowych.

Trzeba to wyraźnie powiedzieć: takie marzenia o związku pomiędzy endecją a jakimś odpryskiem Stronnictwa Ludowego (bo przecież nikt nie jest tak naiwny, by przypuszczać, że Stronnictwo Ludowe jako całość pójdzie na tego rodzaju ‚kombinację") nie mają nic wspólnego z walką o, chociażby najbardziej umiarkowaną, demokrację. Jest to po prostu robota anty - demokratyczna, mająca na celu wyłamanie z szeregów demokracji pewnych jej odłamów. Robota, która w ostatecznym rezultacie wychodzi na korzyść sanacji.

WAŻNY ZNAK RÓWNANIA

„Zwrot" cytuje, pod tytułem: „Czyżby o Hiszpanii obecnej?" takie trafne istotnie słowa Kołłątaja: „....Gdzie swawolna część, **zbuntowawszy** się przeciw całości, obcą siłą zgnębić ją usiłuje, tam oprócz klęsk nieodzielnych od wojny, powstaje jeszcze straszniejsze od niej prześladowanie; tam podnosi miecz zemsta na stałych i wiernych swej ojczyzny synów".

Istotnie, prawda. Bo czyż rebelia Franco — to nie bunt części przeciw całości? Czyż nie obca siła jest jedynym oparciem hiszpańskiego ruchu „narodowego"? Czy nie zemstę, nie bezwzględne wytępienie niosą one stałym i wiernym swej ojczyzny synom walczącym o niepodległość Hiszpanii? Dobrze się stało, że właśnie „Zwrot" zacytował te słowa, stawiając w ten sposób znak równania pomiędzy gen. Franco a naszą Targowicą.

Tylko — dlaczego w prasie stronnictwa, którego teoretycznym organem jest ‚Zwrot", spotykamy, niestety, tak często wyrazy sympatii dla rebelii? Nie przystoi patriotom sympatyzować z Targowicą, demokratom z faszystowskim buntem, przeciwnikom ekspansji niemieckiego imperializmu z utrzymankami tego imperializmu.

Lisim tropem nad Tamizę

P. Forster, „Führer" gdański, pełnomocnik wielkiego „Führera" na miasto Gdańsk, udał się w podróż wypoczynkową. Złośliwi twierdzą, że za pieniądze naczelnego dyrektora firmy, żyjącej z zamówień Rządu polskiego. Mniejsza o to. Każdy może swoje pieniądze wydawać, jak chce.

Ważniejsza jest okoliczność inna. P. Forster w swym wypoczynkowym wojażu nie zawędrował do Egiptu, czy na fiordy skandynawskie, szczególnie nadające się do celów wypoczynkowych. Wolał od nich chłodne, mgliste i wilgotne brzegi Tamizy. A w Londynie, zamiast udać się do Hyde Parku, zamiast odwiedzić słynne muzea brytyjskie, wolał skierować swe kroki do kuluarów parlamentu i do angielskiego M.S.Z.-u. Dziwny doprawdy sposób spędzania urlopu wypoczynkowego.

Podobno p. Forster rozmawiał tam o zmianie konstytucji gdańskiej. Idzie rzecz jasna, o zupełną „Gleichschaltung" Gdańska, o ostateczne i nieodwołalne uzależnienie miasta ongiś wolnego od Trzeciej Rzeszy. Zdaje się jednak, że narazie Anglicy okazali się nieco głuchawi..

Zobaczymy, jak to będzie. O Gdańsku w każdym razie zaczyna być nieco głośniej. Pisał o nim Knickerbocker, pisała pani Tabouis, wspominają o nim wielkie światowe dzienniki. Nie wszystko można zaraz opowiedzieć...

Ale na jeden fakt warto w każdym razie zwrócić uwagę. Oto — podług traktatu wersalskiego i konstytucji gdańskiej reprezentacja na zewnątrz Wolnego Miasta Gdańska należy do Polski. Pertraktacje w Foreign Office na temat konstytucji gdańskiej należą chyba do zakresu tej reprezentacji. Czyżby nasz M. S. Z. udzielił zgody na londyńską eskapadę p. Forstera?

Bo trudno przecież przypuścić, by p. Forster pojechał tak sobie bez żadnego uzgodnienia, okazując zgoła dziwny despekt nie tylko dla traktatu wersalskiego, którym się nasz M.S.Z. nadmiernie nie interesuje, ale również i dla praw Polski w Gdańsku, które mimo wszystko, nawet mimo przyjaźń polsko-niemiecką, powinny nasz M.S.Z. obchodzić znacznie więcej!

Dobrze byłoby, gdyby kraj mógł otrzymać odpowiedź na to pytanie. Komunikaty PAT-a o ‚prywatnym charakterze" wizyty p. Forstera tu nie wystarczają. P. Henlein też jeździł prywatnie, aż naraz zrobiła się z tego urzędowa sprawa dyplomacji Rzeszy. W wypadku gdańskim lepiej uprzedzić tę kolejność.

KOMPROMITUJĄCA REZYGNACJA

Japonia zrezygnowała z urządzenia Olimpiady, która miała odbyć się w Tokio w roku 1940. Świat sportowy emocjonuje się w tej chwili pytaniem: w której ze stolic odbędzie się więc ta międzynarodowa rewia osiągnięć w dziedzinie sportu i wychowania fizycznego?

Ale japońska rezygnacja ma jeszcze inny, interesujący nie tylko sportowców, aspekt: polityczny. Rządzący tym krajem militarny, zaborczy faszyzm wolał poprostu uniknąć kompromitacji, która groziła Japonii wobec zapowiedzi ze strony kilku państw demokratycznych, że nie weźmą udziału w imprezie organizowanej przez wrogów pokoju i wolności. Oczywiście to przezorne wycofanie się zawczasu nie uchroniło japońskiej kamaryli reakcyjnej od kompromitacji w oczach całego świata cywilizowanego. I nie tylko japoński, ale cały międzynarodowy faszyzm poniósł dotkliwą klęskę moralną.

OD WYDAWNICTWA

ABONENTÓW, KTÓRZY ZALEGAJĄ Z OPŁATĄ PRENUMERATY ZA KWARTAŁ UBIEGŁY PROSIMY O UREGULOWANIE NALEŻNOŚCI

Aktualność Zofii Nałkowskiej

I.

Literatura dzisiaj jest pod znakiem tego samego tempa, jakie przenika inne domeny życia. Jest pod znakiem wielkiego ruchu, który bynajmniej nie świadczy, że w polskim świecie literackim naprawdę dużo „się dzieje"; to ruch raczej w sensie zupełnie dosłownym: wciąż nowe nazwiska pisarskie, nowe tytuły pojawiają się na półkach księgarskich, aby za chwilę zniknąć. Przepływają coraz to inne. Wzrasta stale ilość pozycji współczesnej literatury polskiej, lecz niestety nie wiele z tych pozycji może się utrzymać dłużej, może się stać trwałą wartością.

Ten prąd, biegnący po powierzchni piśmiennictwa, absorbuje jednak na tyle uwagę przeciętnego odbiorcy książek, że w świadomości jego zaciera się całokształt obrazu współczesnej literatury. Zdemoralizowany ciągle podsuwanymi mu „nowościami" przeciętny czytelnik każdą książkę z przed 2 lat, a nawet z przed roku uważa za „starą", która odegrała już swą rolę. I coraz więcej przeto znajdziemy dziś pozycji, które są w cieniu bieżących atrakcji, a które w istocie należą do szeregu wartości, decydujących o poziomie naszej literatury.

Jedną z takich pozycji jest Zofia Nałkowska. Od czasu „Granicy", wydanej w r. 1935, która zemocjonowała środowisko czytelników i krytyków, jako nowy i ciekawy moment w twórczości tej pisarki — cicho jest o Nałkowskiej. Trochę się czeka, co przyniesie nowego praca tej zasłużonej niewątpliwie autorki, trochę się, jakgdyby o niej zapomniało. Jedynym, bardzo zresztą właściwym, objawem uznania jest podjęcie zbiorowego wydania wszystkich jej dzieł.

Natomiast pojawiają się gdzieniegdzie w prasie próby rewizji wartości jej dorobku, próby mające dowieść, że Nałkowska skończyła już swą twórczą rolę w dzisiejszej literaturze, że dzisiaj jest już pozycją tylko archiwalną. W tym kierunku idzie m. in. artykuł p. Troczyńskiego w kwietniowym numerze „Tęczy", p. t.: „Zmierzch Nałkowskiej". Autor tego artykułu twierdzi, że sztuka Nałkowskiej związana jest ściśle z określonym kierunkiem wiedzy, z pozytywistycznym relatywizmem. Wiedza zaś ta została ostatnio zakwestionowana. Wraz ze zmierzchem tej filozofii następuje zmierzch sztuki Nałkowskiej.

Czy dotychczasowy, wieloletni dorobek tej autorki jest dziś wartością żywą; czy całość jej prac powiązana jest organicznym węzłem z literaturą dnia dzisiejszego; czym jest pozycja Nałkowskiej w ogólnych dążeniach artystycznych naszego współczesnego piśmiennictwa? Na te pytania można by poszukać odpowiedzi.

Przeważna część krytyków rozbija twórczość Nałkowskiej na dwa odrębne etapy: pierwszy, przedwojenny, charakteryzuje zdecydowany egocentryzm i estetyzm, przesuwające zawartość jej ówczesnych utworów poza granice świata rzeczywistego; drugi, powojenny — w którym twórczość pisarki otrzymuje transfuzję realnych zdarzeń, w którym interesować ją zaczynają problemy zbiorowości, problemy społeczne. A więc nowele „Tajemnice krwi" i powieść „Hrabia Emil" — wprowadzają nas w atmosferę wojny; „Romans Teresy Hennert" ukazuje obraz powojennego rozkładu w społeczeństwie, „Ściany świata" i „Dzień jego powrotu" — to problem więzienia itd. Co ciekawsze, że i sama pisarka zdaje się potwierdzać tę tezę o przełomie w jej twórczości.

„Gdy wybuchła wojna, pisze ona (O sobie, Wiad. Lit. 1929, Nr 47)... ujrzałam wtedy, czem jest drugi człowiek, czem są ludzie. Zobaczyłam rzecz mało mi dotąd znaną: cudze cierpienie".

To przecięcie twórczości Nałkowskiej linią demarkacyjną nie wydaje się jednak słuszne. Przeciwnie—jej droga rozwojowa jest konsekwentna i wierna pewnym stałym założeniom.

U podstaw leży bunt wewnętrzny człowieka przeciw normom rzeczywistości, normom warunkującym nieuniknioną niewolę zarówno jednostki jak i życia społecznego. To założenie jest punktem koncentracyjnym psychologicznego przędziwa utworów Nałkowskiej, całej struktury sylwetek jej bohaterów i bohaterek. Już Obojańska z pierwszej powieści Nałkowskiej „Lodowe pola", walczy o prawo swobodnego kierowania własnymi popędami uczuciowymi i swobodnej ich oceny. Ten rodzaj walki przerzuca się dalej na inne postacie kobiece i na inne zagadnienia. A skutki jej zawsze bolesne dla jednostek ludzkich, doprowadzają do kompromitacji tych wszystkich uświęconych w społeczeństwie norm.

Żyjemy wpętani w sieci konwencjonalizmu, nasze prawa moralne czy społeczne są rzeczą warunkową, umowną, ale dziś zakrzepły i stały się ciążące. Należy zrewidować zapas naszych pojęć i naszych norm — tak można by sformułować zasadniczy problem.

Ludzie pierwszych powieści Nałkowskiej są niejako objektami laboratoryjnymi, są prawie abstrakcjami. Ich walka rozgrywa się tylko wewnątrz nich samych, względnie w bardzo małym, zamkniętym dokoła nich światku. A ta walka dotyczy tylko pewnych pojęć etycznych, regulujących intelektualne i uczuciowe życie jednostki.

I właśnie okazuje się, że to nie wystarcza. Że nie ma sprzeczności w człowieku, które by nie kojarzyły się ściśle ze sprzecznościami, leżącymi poza nim, które by nie wynikały ze splotu warunków, skupionych dokoła niego. To też krąg zagadnień zaczyna się rozszerzać. Autorka zaczyna „widzieć drugiego człowieka". Stąd prosta droga do coraz to innych problemów, problemów coraz szerszych, problemów ogólnych. Zamknięty, nieokreślony bliżej bunt człowieka przeradza się w nurt coraz bardziej rozlewny, w bunt przeciw powszechnej krzywdzie i złu.

I kiedy pisze Nałkowska, że „swoje myśli o wojnie, najgłębsze przeświadczenie o tym, że wojna jest straszliwym złem, niezależnie od tego o co się toczy"... wyraziła w książkach: „Hrabia Emil" i „Tajemnice krwi" — wtedy ma już za sobą długi odcinek drogi od cierpienia i niepokoju jednostki pojedyńczej, do cierpienia i walki jednostki w spo-

łeczeństwie. A kiedy wreszcie w „Choucas" dochodzi do stwierdzenia, że koniecznym jest, aby „nienawiść między narodami wygasła", jakże daleko poza nią jest młodopolski egocentryzm pierwszych jej książek, gdzie „człowiek był jedynym oknem swoim na nieskończoność".

Ta droga jest prosta. Nie ma w niej przełomu, jest tylko uczciwe i dokładne zgłębienie rzeczywistości. Uważne oczy pisarki, zasób jej intelektu i talent twórczy, pozwalają jej dostrzec splot zależności, ogarnąć kompleksy życia. I późniejsza twórczość Nałkowskiej, to już nie borykanie się abstrakcyjnych indywiduów, to już krzyk żywych ludzi o prawo do życia. Zmysł artystyczny prowadzi pisarkę od przewrażliwionych, przeintelektualizowanych sylwetek pierwszych jej bohaterów, przeważnie kobiet, do ludzi żywych, pulsujących krwią, od cierpień duszy, zmagającej się li tylko z pojęciami i normami do realnych wydarzeń, fikcja literacka nabiera barw soczystych, organizm zaczyna żyć. Pozostająca pod wyraźnym wpływem Młodej Polski, pisarka, drogą logicznej, świadomej ewolucji wyzbywa się zwiotczałych szat, stając się czułą anteną współczesności.

We wspomnianym powyżej artykule, pisze Nałkowska, że hołduje dziś „takiemu widzeniu świata, w którym właśnie rzeczy małe i mali ludzie godni są uwagi, współczucia, a autentyczność staje się najwyższym postulatem artystycznego piękna". A to wyznanie najlepiej świadczy, jak dalece współczesną pisarką jest autorka „Granicy".

Troczyński, w artykule „Zmierzch Nałkowskiej" stwierdza, że centralnym punktem twórczości Nałkowskiej jest relatywizm absolutny. Przede wszystkim człowiek jest jedną wielką niewiadomą. Autorka cały wysiłek twórczy obraca ku obaleniu fikcji porozumiewalności między ludźmi.

Twierdzenie takie oparte jest na pozorach. W utworach Nałkowskiej silna jest nuta negacji, w niej to właśnie najbezpośredniej wyraża się ten ciągły bunt przeciw istniejącym normom. Ale negacja ta nie prowadzi do relatywizmu, prowadzi wyłącznie do stwierdzenia warunkowości oplatających człowieka i społeczeństwo praw, woła o rewizję ustalonych stosunków. Porozumiewalność między ludźmi bynajmniej nie jest fikcją, jest ona tylko osłabiona i utrudniona przez spiętrzone trudności, w jakich żyje człowiek, przez sprzeczności, które rozdzielają ludzi. Usuńmy je, a człowiek przestanie błądzić obok drugiego poomacku. A że i mimo tych właśnie warunkowych przeszkód ludzie odnajdują do siebie drogę — świadczy o tym ciepła, melancholijna powieść „Choucas".

Tematyka utworów Zofii Nałkowskiej, ich problemy, psychologia postaci, stawiają dziś pisarkę w rzędzie aktualnych i świeżych talentów twórczych, dowodzą tego, że linia rozwojowa jej pracy zbiegła się z zasadniczym nurtem literackim współczesności, coraz bardziej precyzując główny element artystyczny — element realizmu.

MARIA ŻEROMSKA.

Tęsknota do „wodza"

W Krakowie, nakładem spółdzielni wydawniczej „Czytelnik" ukazała się książka znanego pedagoga i pisarza Zygmunta Mysłakowskiego p. t. „Totalizm czy kultura". Autor w sposób bardzo rzeczowy i przejrzysty uzasadnia wartość i znaczenie demokracji jako dźwigni kultury, poddając jednocześnie ostrej, zaprawionej sarkazmem krytyce tezy i hasła totalizmu. Pragnąc dać czytelnikowi jasne wyobrażenie o duchu pracy prof. Z. Mysłakowskiego, drukujemy, zamiast recenzji, kilka większych fragmentów z kapitalnego rozdziału tej książki p. t. „Tęsknota do „wodza".

EPOKA.

Sposoby współczesnego powielania, megafony idei, jakimi są prasa, kino i teatr, uczyniły z propagandy siłę nie tylko wielką, ale i odrębną socjologicznie. Daje się ona w dzisiejszych warunkach skupiać w nielicznych rękach, które mogą nią dysponować szybko i na ogromnym terenie. Radio zwiększyło możliwości propagandy jeszcze bardziej, i ktoś, kto zawładnie tym środkiem, ma możność docierania w każdej chwili dokąd chce, nawet do takich ośrodków, do których nie docierała nigdy prasa, lub do których docierała ze znacznym opóźnieniem.

W tych warunkach kształtowanie się powolne psychiki narodowej zostało zdystansowane przez bardziej sztuczne, ale szybko i energicznie działające środki.

Dla powołanych i niepowołanych „wodzów" czy dopiero kandydatów na wodzów otworzyła się dzięki tym środkom sztucznym urabiania psychiki mas, nowa, jakże silna pokusa! To, o czym dawniej niektórzy tylko marzyć mogli a jeszcze bardziej nieliczni realizować — to dzisiaj leży niejako „na ulicy" i pierwszy lepszy szary człowiek może snuć rojenia o potędze.

Jak dalece zdemokratyzowały się dawne arystokratyczne pojęcia „wodza narodu", czy Króla - Ducha, świadczy następujące „drobne" ogłoszenie:

„Romantyk wódz duchowy poszukuje pożyczki 150.— zł. *** Poznań, Św. Marcin 48, pod „78".

A oto inny przykład:

*** rozmawia z czytelnikami. P. N. H.: Czarny Dunajec. Zwraca się Pani do nas w sprawie dość niezwykłej. Oto ona: „Proszę o odpowiedź czy jest możliwe zdjęcie daktyloskopijne nie palców a całej dłoni tak dokładnie, aby wszystkie linie z dłoni wyraźnie się oznaczały i cenę zdjęć jak i druk w *** gdyż chcę dać do *** dokładne zdjęcie mojej wewnętrznej strony dłoni z prośbą do uczonych zamieszkałych w Rzeczypospolitej Polskiej, a znających się na tzw. okultyźmie czy chiromacji, ażeby listownie do *** znaczenie tychże dokładnie podały. Ponieważ mam przepowiednie od prof. R. którą to tą drogą chcę porównać, gdyż brzmi ona nieprawdopodobnie, tak jak dosłownie. Mam być zwiastunem nowej i wielkiej idei, mam zajmować najwyższe stanowisko na świecie, mam linię w kształcie serca, którą to odznaczał jak planeta gwiazd czyli najwyższa mądrość króla Salomona lub dziesięć przykazań Mojżesza, ponieważ żyje mózgiem, a nie sercem. Niezwykła jest u mnie szybka zdolność pracy społecznej we wszystkich kierunkach, wielka inteligencja, prędka orienta-

cja, silna wola itd. Chcę zatem wiedzieć, wiele w tym jest prawdy, gdyż od tego zależy, czy Rzeczpospolita w najbliższym czasie zostanie zaliczona do państw o potędze równej Anglii, Francji itd., czy też zostanie tym, czym obecnie jest. Proszę też o adres konsulatu angielskiego". — Jeśli to jest dowcip, to trzeba przyznać, że dobry. Jeśli nie, to humoru mimowolnego nie brak.

Takich „wodzów duchowych" kieszonkowego formatu jest dziś na pewno więcej. Niektórym z nich już się udało, inni nie tracą nadziei, że uda się w przyszłości. Na razie urządzają pochody, ogłaszają manifesty itp.

Ci, którym się udaje, otrzymują niekiedy wielkie środki politycznego urabiania mas. Jaka kultura powstanie w wyniku gry takich sił? Entuzjazm wywołany reżyserią jakiegoś zdolnego kabotyna, — dokąd poprowadzi psychikę narodu?

„Przekonania", urabiane masowo i mechanicznie przez zawodowych fabrykantów opinii za redakcyjnymi biurkami z polecenia tych, którzy chwilowo dysponują aparatem propagandy — jak przeobrażą duszę narodu?

Trzeba uprzytomnić sobie grozę tego faktu, że w pewnych warunkach — tam gdzie niezależną opinię zmuszono do milczenia, wystarczy trzy miesiące systematycznego kłamstwa na łamach popularnego dziennika, żeby zasugerować masie czytelników złożonej z ludzi wszelkich warstw, od dozorców i dorożkarzy, do przedstawicieli elity intelektualnej i towarzyskiej, — wszystko, dosłownie wszystko.

Można zrobić zdrajcę z najwartościowszego człowieka i bohatera narodowego z bądź jakiego głupca i kabotyna.

W takich warunkach tworzenia się opinii i ustalania się hierarchii wartości, synteza naturalna wspólnoty nie jest już tym samym, czym była dawniej. Jeśli przedtem można było uważać ją za naturalną i organiczną, o tyle dzisiejsza forma jest mechaniczna i sztuczna. Czy będzie kiedy twórczą? Czy ten twór powstały w retorcie będzie miał w sobie moc życia i sprzęgania wewnętrznie wielkich mas? Czy wspólnoty, wielomilionowe wspólnoty współczesne, tak trudne do zjednoczenia, tak zatomizowane już, będą mogły się dalej opierać czynnikom rozkładu? Co będą w stanie mu przeciwstawić? Jaki mit powstanie na rozkaz, jaką wielką wiarę, jaki płomień wykrzesze z piersi ludzkich krzykliwa propaganda, inspirowana przez „wodzów duchowych" różnego kalibru?

Tajemnice pijanego Kalibana

Ludzie stają się podobni do owiec z rozbitego stada, oglądających się za nowym pasterzem i jego psem. Wyzuci z wielkich kultów religijnych, przenieśli na swych władców potrzebę kultu i otaczają ich czcią, dotąd należną bóstwu; gdy dawniej witali się imieniem Boga, robią dziś to samo w imię swego poskromiciela, pana i proroka w jednej osobie. Prorok ryczy: ja i wy jednym jesteśmy; ja wypowiedziałem wasze tajemne przeświadczenia, wasze podskórne myśli i życzenia, wasze ukryte nienawiści i lęki, fobie i urazy — ja wam daję wyzwolenie od tego, co was dręczyło, odrzucając z was ciężar cywilizacji, obcej waszym emocjom, nienawistnej duszom waszych trzewi, — możecie teraz ryczeć swobodnie wraz ze mną... Możecie pławić się do woli w poczuciu doskonałego zjednoczenia w masie — nie ma już nic wyższego, co upokarzało waszą nicość! Ja zaprzeczyłem i wdeptałem w ziemię to wszystko. Rodzenie i gotowanie pokarmów przeznaczyłem kobiecie, wam pozostawiłem instynkty wojny i grabieży, kult rodzimego boga i krok żołnierski, krok marszowy, krok miarowy, który zjednoczy was ostatecznie i na zawsze — a wówczas wprowadzę was tym krokiem do ojczystego nieba.

Tak mówi Kaliban, zbuntowany przeciw cywilizacji, do tysiąca innych Kalibanów. Przeciwieństwo wszystkiego, co dostojne, wszystka lichota, brak dobrego smaku, wszelka wulgarność — zjednoczyło się i maszeruje triumfalnie. Kaliban dorwał się do aparatury mechanicznej propagandy i na wszystkich rogach ulic, dachach domów i drogach polnych tysiącami megafonów obwieszcza światu wyzwolenie — swe wyzwolenie. Narodom obiecuje zjednoczenie, mistyczne, zupełne, ostateczne, — w delirium pijanego Kalibana.

Odrażająca maszkara nadczłowieka

Przywódca, który zawładnął środkami propagandy i aparatem współczesnego państwa, dąży do wytworzenia swoistej seryjnej „kultury". Niczego własnego w dziedzinie wartości nie stwarza — korzysta on zazwyczaj z dorobku kultury naturalnej — w sposób zresztą bardzo typowy i charakterystyczny, który można nazwać grasowaniem na prawdziwej kulturze. Niektórzy z nich pozostawili pisane pomniki swej ignorancji i prymitywizmu. Z dorobku kulturalnego dobierają sobie pewne idee, a ściślej mówiąc, przyswajają sobie pewne słownictwo podkładając pod nie treść, pozornie tę samą, w istocie zaś głęboko różną, zwulgaryzowaną i karykaturalną. Lubią powoływać się na Nietzschego; biedny, wątły fizycznie i schorowany człowiek, przewrażliwiony duchowo, zareagował swego czasu dość nieostrożnie na pewne właściwości kultury duchowej Oświecenia; zaatakował jej powierzchowny optymizm, jej przeświadczenie o prymacie intelektu, jej brak metafizycznego wymiaru, jej potomstwa ideologiczne: utylitaryzm, tani pozytywizm, złudzenie ewolucjonistyczne.

Ten zrewoltowany filolog rzucił się z zapałem do studiowania biologii, roił o wieloletnim swym przeszkoleniu poprzez pogłębione studia zoologiczne. Rzucał hasła: „twardym bądź jak diament" — hasła, których ukryte znaczenie było jawnie kompensacyjne i samowychowawcze: miękki, przedelikacony, finezyjny syn pastorski dusił się w nadmiarze swej własnej tkliwości i współczucia, że ugina się pod ciężarem wiekowej spuścizny intelektualnej i moralnej; że trzeba wzbudzić w ludziach, rozleniwionych dosytem bardziej męskie i woluntarystyczne postawy. Socjalizm odrzucał za jego idee równościowe (zbyt chrześcijańską moralność!) i, ogólnie biorąc, za to, że przyjął w całości drobnomieszczańską, dziewiętnastowieczną podstawę ideologiczną i sposób wartościowania. Obwieścił kult heroicznego, ascetycznego życia, kult „mocnego człowieka", który przełamuje zużyte tablice wartości, by na ich miejsce przynieść pokornej masie nowe wartości, wyhodowane w najgłębszym osamotnieniu, w ostrym powietrzu wyżyn duchowych, przez żadną większość nie uchwalane ani aprobowane, narzucone przez człowieka naznaczonego charyzmą (nadczłowieka) — masie ludzkiego pogłowia, która instynktownie rozpoznaje charyzmatyka i korzy się przed nim. — Biedny pustelnik z Sils-Maria nie wyobrażał sobie zapewne, takie sny rojąc, że nie

upłynie lat parę dziesiątków, a z gór zstąpi ucieleśniony jego nadczłowiek — ale w jakiej karykaturze! Że ten mocny człowiek, ascetyczny i charyzmatyczny, wchłonie w siebie moc wszelkiego kołtuństwa, wszystkiego, czym tak pogardza. Nietzsche — we snach koszmarnych chyba musiała mu przychodzić taka maszkara jego Zaratustry!

Dzieło aferzystów i awanturników

Człowiek wewnętrznie dojrzały należycie cenić będzie takie warunki społeczne, w których istnieje uznanie dla zorganizowanych i sublimowanych form walki i cenić będzie ustroje, w których będzie mógł otwarcie walczyć o swoje idee, o uznanie dla swej pracy i zdolności; cenić będzie warunki sprawiedliwej gry.

Człowiek wewnętrznie niedojrzały jest tchórzliwy, nie ma uznania dla takich wartości, jak równość szans, fair-play, odwaga cywilna, — woli szukać zabezpieczenia na drogach tajemnych i krętych, nie narażających go na otwartą próbę.

Będzie wolał zamaskowanie i stadowość. Nie widząc w sobie warunków do męskiej pewności i samopotwierdzenia, będzie szukał oparcia na zewnątrz w poddaniu się cudzej woli, zwłaszcza jeśli ta wola przemawia w imieniu całego stada.

Zamiast szuakć towarzystwa ludzi wolnych i równych, zamiast kształtować przyszłość w tym duchu, woli on rezygnować z wolności i stanowienia o sobie, czego się tak bardzo lęka. Będzie on materiałem podatnym dla przyszłych „wodzów", będzie szerzycielem idei „wodzostwa", będzie się modlił do wodza, jak do niebieskiego patrona.

Będzie szerzył mistykę społeczną, lekceważył naukę i intelekt, zwalczał socjalizm i demokrację, będzie wzdychał do irracjonalizmu, do roztopienia się w wspólnocie, w kolektywnych wyobrażeniach i emocjach. Będzie wypatrywał, skąd „duch dziejów" zawieje i w jakiej istocie ludzkiej się objawi. Będzie rozwijał teorie (a czasem po prostu ględzenia) o „miłości" jako pierwiastku i „wszechmiłości" jako sile kosmicznej; potępiał „nienawiść", jako czynnik destrukcji i rozkładu. Wszystko to psychologicznie przedstawia się jako wybieg istoty zakłamanej, jako ucieczka od osobistego ryzyka, od własnego ja.

Tak jak bywa przedwczesna dojrzałość, bywa i późna niedojrzałość. Są ludzie, zachowujący do końca życia pewne cechy, jeśli nie infantylne, to „juwenilne".

Poszukiwanie wodza, kult „wodzostwa" — to tylko jeden z objawów tej niedojrzałości. Kultura, którą niesie z sobą ten prąd, nie jest rzetelną kulturą, jest żerowaniem na prawdziwej kulturze, której zaprzecza.

Jest wulgaryzowaniem pewnych jej stron, których nie rozumie. Jedność, przez nią proponowana, nie jest jednością różnorodności, lecz mechanicznym „zglajchszaltowaniem" i amputowaniem; jest to kultura, która na czas dłuższy ostać się nie może, ponieważ jest jednym wielkim oszustwem. Nie jest to dzieło twórców, lecz aferzystów i awanturników. Prowadzi ona do katastrofy, ponieważ tylko w atmosferze katastroficznej żyć i rozwijać się mogą awanturnicy.

Socjologicznie jest to dowodem, że w masach niedojrzałych do kultury, która zbyt daleko od ich zdolności i możności asymilacyjnych odbiegła, łatwo jest wywołać taką falę barbarzyństwa.

Jedynym antidotum przeciwko temu ruchowi jest nawrót do demokracji społecznej ulepszonej i dostosowanej do współczesnych form wiedzy, techniki i propagandy.

ZYGMUNT MYSŁAKOWSKI.

To nie jest robota dla Polski

Stanowcza i niedwuznaczna postawa Czechosłowacji oraz poparcie udzielone jej przez sprzymierzone z nią mocarstwa zmusiły Berlin do przejściowego zaniechania planów otwartego ataku zbrojnego na ostatnią twierdzę demokracji w Europie Środkowej. Rzesza odroczyła wykonanie swych zaborczych zamierzeń do chwili stosowniejszej. To znaczy: niebezpieczeństwo nie minęło, grozi nadal w całej rozciągłości i tylko najbardziej czujna i zdecydowana polityka rządu i narodu czechosłowackiego oraz poparcie wszystkich pokojowo usposobionych a zagrożonych przez imperializm hitlerowski państw europejskich zdoła powstrzymać rękę, usiłującą podłożyć żagiew pożaru pod gmach pokoju europejskiego. Trzeba przyznać, że w ostatnim przemówieniu premiera Francji p. Daladier świadomość tego zadania demokracji wystąpiła w sposób nie pozostawiający dla podpalaczy Europy najmniejszej wątpliwości. Obowiązek pomocy dla Czechosłowacji w razie napadu hitlerowskiego określił Edward Daladier jako devoir sacré — święty obowiązek republiki francuskiej, przy czym wyraził nadzieję, że Francja nie będzie przez Trzecią Rzeszę zmuszona do wypełnienia tego obowiązku....

Identyczne stanowisko zajmuje cała niezależna i patriotyczna opinia naszego kraju. Poza znikomymi, zatrutymi hitleryzmem grupkami, pracującymi z zapałem na rzecz Mitteleuropy — nie ma u nas nikogo, kto by nie rozumiał, jak dalece sprawa obrony całości i niepodległości Czechosłowacji związana jest ze sprawą naszego własnego bezpieczeństwa, ze sprawą obrony całości i niepodległości naszej Rzeczypospolitej. Los republiki czechosłowackiej obchodzi więc nie tylko wszystkich, którym droga jest sprawa kultury i wolności europejskiej, nie tylko tych, którzy w niszczycielskim pochodzie faszyzmu widzą zagładę wspólnego dorobku cywilizacyjnego narodów europejskich — ale w równej mierze i każdego Polaka — patriotę, który nie chce, żeby Polska pozostała sam na sam, w cztery oczy z Trzecią Rzeszą i stała się terenem budowy wszechniemieckiej Mitteleuropy. I dlatego polityka zagraniczna, o którą walczy demokracja polska, odpowiada żywotnym interesom naszego kraju — jest naturalnym nakazem polskiej racji stanu.

Z zadowoleniem stwierdzić należy, że nie ma pod tym względem różnic między poszczególnymi odłamami i kierunkami naszej niezależnej opinii publicznej. Od samego początku konfliktu czesko - hitlerowskiego stanowisko PPS, Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa

Pracy, stanowisko zajęte przez całą uczciwą, niezależną i patriotyczną prasę polską było zupełnie jednolite i niedwuznaczne. W ten sposób przejawiła się opinia społeczeństwa polskiego z którą nie sposób nie liczyć się. Bo fakt, że polska prasa reakcyjna i antydemokratyczna wszystkich kierunków zajęła stanowisko odmienne, że w najbardziej niewybredny sposób szczuła i nadal szczuje przeciw Czechosłowacji — jest jeszcze jednym dowodem, jak bardzo „idea" mitteleuropejska jest niepopularna w naszym społeczeństwie. Przecież prasa, miła sercu p. Goebbelsa, prasa ciesząca się z sukcesów p. Ribbentropa, prasa z nieukrywaną złością „witająca" każde powodzenie demokratycznej Czechosłowacji — może poniekąd służyć za negatywny sprawdzian nastrojów społeczeństwa polskiego! Kto chce wiedzieć jak *nie* myśli i *nie* czuje opinia polska, niech zajrzy do jakiegoś „Kuriera Porannego" czy innego czerwoniaka. Z największą dokładnością można powiedzieć, że każdy zdrowo myślący obywatel Rzeczypospolitej zajmie w sprawach polityki zagranicznej stanowisko biegunowo przeciwnie, niż to, które lansuje prasa hitlerochwalcza. Na pewniaka można przewidzieć, że każdy nie zaczadzony hitleryzmem Polak odnosi się do konfliktu czesko-hitlerowskiego wręcz odwrotnie, niż stotalizowane skryby, które na wyprzódki miotają przeciw zagrożonej Czechosłowacji najbardziej nikczemne potwarze, najbardziej niewybredne złośliwości, najbardziej mizerne podłostki. Hałaśliwe reklamowanie w Polsce henleinowskiego hitleryzmu i skumanego z nim hlinkowskiego madziarońwithin — dowodzi dostatecznie, jaki to „duch" panuje w redakcjach naszych pism, pisemek i świstków antydemokratycznych. Gorzej jest, mówiąc nawiasem, jeżeli pismo, zajmujące w polityce zagranicznej stanowisko patriotyczne i uczciwe, zamieszcza czołobitny wywiad z wodzem madziarońwa, jak to nie dawno wydarzyło się „Kurierowi Warszawskiemu". Takie pośliznięcie się może przecież łatwo być wyzyskane przez czynniki, którym pismo to z pewnością nie sprzyja i na których młyn z pewnością nie chce lać wody.

Uwagi powyższe nasuwają się, gdy się obserwuje niesumienną i nieodpowiedzialną kampanię antyczeską części naszej prasy, która w obecnej niejako przełomowej chwili, gdy ważą się losy statutu narodowościowego Czechosłowacji, z zapałem godnym lepszej sprawy wzmocniła napastniczą nagonkę przeciw republice czechosłowackiej i jej demokratycznemu rządowi. W chwili, gdy wszystkie siły pokojowe i patriotyczne w Europie i w Polsce z całą sympatią śledzą śmiałą i energiczną pracę pojednawczą i reformatorską rządu dra Hodży, pracę, od której powodzenia zależy, być może, los pokoju europejskiego, w tej doniosłej chwili polscy mitteleuropejczycy ze skóry wyłażą, żeby tę pracę w oczach społeczeństwa polskiego skompromitować, a w ten sposób ułatwić jej storpedowanie przez międzynarodówkę hitlerowską. I trzeba bez ogródek powiedzieć: to nie jest robota dla Polski!

ZYGMUNT NAŁĘCZ.

„Opłaty antyspołeczne"

Rząd wniósł do Izb Ustawodawczych projekt nowej ustawy, mającej na celu utrzymanie na „gospodarczo uzasadnionym poziomie" cen zboża. W praktyce rzecz sprowadza się do nałożenia, w razie dalszego spadku cen zboża nowego podatku na spożywców chleba, i to w stosunku do konsumcji, która jak wiadomo jest jedną z najmniej elastycznych. Podatek ten, jak zwykle, uderzy przede wszystkim w najbiedniejszych.

Czy istnieją rzeczywiście podstawy do obaw katastrofalnego spadku cen? Dane o urodzaju jeszcze nie są ścisłe, trudno określić więc, jaki będzie urodzaj rzeczywisty. Ale gdybyśmy nawet stali w obliczu „klęski urodzaju", to byłby bardzo prosty sposób na jej odwrócenie. Nasza podaż zboża jest, w olbrzymiej części, podażą głodową. Chłop sprzedaje, bo musi zapłacić podatek ale nie dlatego, że rozporządza rzeczywistą nadwyżką zbóż. Nie podejrzana chyba o „demagogiczne" tendencje, bliska „Lewiatanowi", „Codzienna Gazeta Handlowa" stwierdza słusznie: „Gdyby spożycie u nas doszło już nie do poziomu normalnego, ale do znośnego i do gospodarczo celowego, to nie trzeba by było w ogóle prowadzić u nas polityki cen zbożowych, gdyż byłyby one dostatecznie wysokie". A na takie zbliżenie do „znośnego i gospodarczo celowego poziomu spożycia" istnieje sposób bardzo prosty i skuteczny: lekkie rozluźnienie śruby podatkowej w stosunku do gospodarstw małorolnych, dostarczających lwiej części ‚podaży głodowej". Nie zastosowano jednak tego środka, chwycono się natomiast innego: nałożenia, mówiąc słowami wicepremiera Kwiatkowskiego „anti-społecznej opłaty, jaką jest każda opłata, nałożona na zboże, mąkę i chleb".

Kto skorzysta na tej opłacie? Najmniej skorzysta „podaż głodowa" gospodarstw drobno - chłopskich. Chłop małorolny nie sprzedaje swego zboża na giełdzie zbożowej. Handlarz, uprawiający skup zboża, zawsze znajdzie dostateczny zasób pretekstów (zanieczyszczenie, zły gatunek itd) do zdyskwalifikowania chłopskiego zboża, do zapłacenia mu ceny o wiele niższej od giełdowej. Zyska natomiast wielki posiadacz, sprzedający zboże w ładunkach wagonowych, zyska hurtownik zbożowy i młynarz, zyska wreszcie, nieliczna u nas, warstwa chłopów wielko - rolnych, istniejących prawie wyłącznie w województwach zachodnich (t. zw. wielkie gospodarstwa chłopskie w województwach centralnych, południowych i, tym bardziej, wschodnich, na ogół jeszcze nie dorosły do hurtowej, wagonowej podaży zboża).

W tej strukturze społecznej zysków z mocy nowej ustawy tkwi pewne novum w polityce naszego Ministerstwa Rolnictwa. Dotąd uchodziło za truizm, że polityka Ministerstwa Rolnictwa faworyzuje przede wszystkim gospodarstwa wielko - chłopskie, częściowo może nawet kosztem obszarników. Wyrażało się to m. in. w faworyzowaniu gospodarki hodowlanej, bardziej uprawianej przez gospodarstwa zamożnych chłopów, niż przez folwarki, i w .szeregu innych pociągnięć.

Teraz sytuacja ulega zmianie. Obecny projekt idzie raczej po linii wspólnych interesów gospodarstw obszarniczych i wielko - chłopskich, interesów, sprzecznych z interesami gospodarstw drobnych i spożywców miejskich. Nic dziwnego, że „Czas" radośnie wita powracającego na łono „jednolitego rolnictwa" „marnotrawnego syna". Po raz pierwszy od bardzo dawna p. min. Poniatowski ma niezwykle „dobrą prasę" w całym obozie konserwatywnym.

Ciekawe, że w tym samym mniej więcej czasie grupa ideologów Ministerstwa Rolnictwa, reprezentowana przez „Zespół" odbywa zgoła ciekawą ewolucję ideową. Jakże trudno nieraz odróżnić pewne koncepcje „naprawiackiego" „Zespołu" od ideologii niektórych „teoretyków" O. N. R-u!

KSIĄŻKI NADESŁANE

Jan Duchnowski: Miasto walczącego ideału. Szkic kierunków ideowych Wilna w czasach dawniejszych i teraźniejszych. Lida 1938. Nakładem „Ziemi Lidzkiej".

Prof. Dr Zdzisław Zmigryder - Konopka: O równowagę duchową. Przemówienie wygłoszone na uroczystości otwarcia świetlicy Okręgu Lwowskiego Zw. Żydów Uczestników Walk o Niepodl. Polski.

Tadeusz Hollender: Polska bez Żydów. Powieść satyryczna. Lwów 1938. Wydawnictwo „Wiech".

Władysław Kowalski: Rodzina Mianowskich. Powieść. Tom II. Warszawa 1938. Wydawnictwo J. Przeworskiego.

Alain Fournier: Mój przyjaciel Meaulnes. Powieść. Przełożył *Adam Podkowiński*. Wydawnictwo J. Przeworskiego.

Stanisław Krzyżewski: Bronka. Powieść. Z przedmową *Jarosława Iwaszkiewicza*. Warszawa 1938. Wydawnictwo J. Przeworskiego.

Trygve Gulbranssen: ...A lasy wiecznie śpiewają. Powieść. *Przełożył L. J. Wirski.* 1938. Polskie Two Przyjaciół Książki. Warszawa — Poznań — Kraków — Lwów.

Jean Giono: Jan Błękitny. Powieść. Warszawa 1938. Instytut Wydawniczy „Renaissance".

Włodzimierz Lencki: Czechosłowacja jest przygotowana. Warszawa 1938. Instytut Wydawn. „Renaissance".

Od Wydawnictwa

Prosimy

o nadesłanie

przedpłaty

za kwartał III

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, WARSZAWA, UL. ORDYNACKA 5 — TEL. 213-90 — KONTO P. K. O. 26.630

REDAKTOR przyjmuje w środy i piątki od godziny 17-ej do 18-ej. RĘKOPISÓW nie zwraca się

PRENUMERATA kwartalnie — zł 4.—. Numer pojedyńczy 50 gr.

OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm. lub jego miejsce (szer. 90 mm) zł 1.— w tekście. Za tekstem (szerokości 60 mm) gr 40.

REDAKTOR i WYDAWCA: HENRYK LUKREC. 5109 Odbito w Zakł. W. Piekarniaka. Warszawa, Ordynacka 3.